Nr 28 (1383). Warszawa, 13 Lipca 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

FILOZOFIA — NAUKI SPOŁECZNE — NAUKI PRZYRODNICZE — HISTORYA — DZIEJOZNAWSTWO — SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Od 8-go lipca redakcya i administracya „PRAWDY" przeniesione zostały na ul. Wspólną pod Nr. 17, m. 2.

POLITYKA

Z innego tonu.

Historya, która niczemu się nie dziwi, nie dziwi się również i temu, że u nas są jeszcze politycy, którzy noszą w swych krawatach trójherbowe spinki i dla których Litwa z Rusią są ciągle opłakiwanemi Alzacyą i Lotaryngią. Trzeba wsłuchać się lub wczytać w ich wywody, ażeby zrozumieć, ile oni muszą zużyć sofizmatów i giętkich ogólników dla pogodzenia swej starej zasady zwierzchnictwa nad „młodszymi braćmi" z nową zasadą zupełnej ich równouprawności.

Nikt nie zaprzeczy, że w dzielnicach, stanowiących wschodnie kresy Rzeczypospolitej polskiej, istnieją dotąd dobroczynne skutki naszego wpływu; że tam dotąd rozwijają się pierwiastki naszej kultury; że my tworzymy tam poważne kolonie, mające prawo do bytu i obrony; ale wszystko to razem nie usprawiedliwia lękliwie wypowiadanej dążności do „pokojowego zaboru", którą podtrzymują w społeczeństwie politycy szerokiego frazesu, z której ono wysnuwa swoje najfantastyczniejsze rojenia. Jest to naszem nieszczęściem, że ta żądza podbojowa, której nie możemy poprzeć siłą, a którą ośmieszamy naszą niemocą, nietylko nas znieprawia, ale występuje w chwili, kiedy nad światem rozpromienia się coraz bardziej idea swobodnego rozwoju i niezależności wszystkich, nawet najdrobniejszych ludów. Łechtacze próżności narodu nie widzą, że łudząc go majakiem „dziedzictwa historycznego", nadającego mu jakoby przywilej „opieki" lub nawet panowania nad innymi, wywołują przeciw niemu nienawiści i szyderstwa, utrudniające mu jego własną, ciężką walkę o byt. Ciągłe spychanie na poddańcze stanowisko Rusinów w Galicyi, maskowana kłamliwymi pozorami chęć przewodnictwa na Rusi i Litwie, natarczywe wpychanie posłów polskich z tych prowincyj do wspólnego Koła w Dumie — są to czyny i próby, które dogadzają pysze odurzonego demagogicznie tłumu i uważane są przezeń za „wyższą politykę", w rzeczywistości zaś nie wznoszą się po nad nizką miarę śmiesznych pretensyj i ordynarnych bałamuctw. Jeśli logika nas nie nauczy, to nauczy nas życie — a ono przekonywa ostatecznie—że ludy, na które rozpościeramy nasze skrzydła, nie życzą sobie i nie potrzebują ich, że mają równe z nami prawo do samodzielności i że tylko przy ich życzliwem poparciu możemy ją zdobyć dla siebie.

Z tej strony oceniane nowe „stronnictwo *krajowe* Litwy i Białej Rusi" przedstawia pewien protest przeciw owej zamaskowanej dążności podbojowej. Ponieważ jest ono wytworem polskich „realistów" i ich krewniaków politycznych, więc naturalnie znajdujemy w jego programie główne dogmaty ich wiary. „Pielęgnowanie ducha chrześciańskiego — czytamy w nim — i swobodny rozwój nauki (?) chrześciańskiej są koniecznymi (?) warunkami doskonalenia się społeczeństwa... W sprawie agrarnej pragniemy współdziałać zwiększeniu obszaru władania ludności rolniczej i ekonomicznemu podniesieniu jej gospodarstwa a to na drodze naturalnej ewolucyi i przy silnej (?) pomocy państwa bez naruszenia zasad prawa własności" (To znaczy: jeśli obszarnik będzie uważał za korzystne dla siebie rozparcelowanie majątku, niech chłopi ziemię rozkupią, a gdyby nie mieli pieniędzy, niech im państwo pomoże). Te i tym podobne rodzenki, które muszą się znajdować w każdem cieście konserwatywnem, nie zmieniają materyału, z którego został upieczony ten świeży placek. Znajdujemy w nim bowiem takie wyraźne, dawniej nieużywane dodatki:

„Wszystkie narodowości naszego kraju powinny używać równych praw we wszystkich dziedzinach życia politycznego i obywatelskiego i mieć możność swobodnego rozwijania swej narodowej kultury.

Uznajemy szczerze i w zupełności znaczenie w kraju i ujawnioną żywotność narodu litewskiego i jego prawa pełnego, własnego, kulturalnego rozwoju.

Szanować będziemy w równej mierze objawiające się wśród Białorusinów tendencye do narodowego, samoistnego, kulturalnego rozwoju.

Rządząc się zasadami pełnej sprawiedliwości względem innych, dążyć będziemy równocześnie do uzyskania pełni praw politycznych i obywatelskich dla siebie samych i zdobycia warunków dla dalszego rozwoju naszej własnej kultury.

Rozumiemy i uznajemy w zupełności korzyść i potrzebę porozumienia z Rosyanami, pragnącymi działać wspólnie z nami ku ogólnemu pożytkowi kraju i na zasadach ogólnego równouprawnienia.

W końcu uznajemy żądanie żydów równouprawnienia za słuszne".

Ani śladu „przewodnictwa kulturalnego", „opieki" bratersko-sąsiedzkiej, „roli historycznej",praw i obowiązków względem „spadku"; ani słowa z tego pyszałkowato-obłudnego żargonu, który zwykli wplatać w swe psalmy prorocy „pokojowego podboju". Bez wykrętów, niedomówień i elastycznych ogólników, jasno i prosto uznana została zasada zupełnej równoprawności wszystkich żywiołów polityczno-społecznych i autonomia ich krajów. Nie wiemy, jaką siłę wpływów zdobędzie nowe stronnictw, a nie wątpimy, że swą „nauką chrześciańską" i „ewolucyą rolną" nie zdoła rozwiązać zadań kulturalnych; ale przyznać musimy, że ono stanowi pożądaną reakcyę wobec niebezpiecznych i zdrożnych pokuszeń, które dotychczas przyniosły Polakom na Litwie i Rusi tylko nienawiść i wrogi odpór.

Druga konferencya pokojowa.

Siedm lat oddziela drugą konferencyę pokojową od pierwszej. Siedm lat temu cesarz rosyjski pod wpływem książki Blocha „Przyszła wojna", zwrócił się do mocarstw ze słynną propozycyą zwołania kongresu międzynarodowego w celu wyszukania środków walki z najokrutniejszą plagą narodów współczesnych — z militaryzmem.

W owym czasie społeczeństwa źle były przygotowane do takiego aktu: uroczyste ogłoszenie ideałów wiecznego pokoju wprawiło ludy w osłupienie. W rozprawach, które wywołało, czuć było niepokój i pewne zakłopotanie. Sceptycy uśmiechali się, marzyciele witali wezwanie z uniesieniem i głosili nadejście nowej złotej ery i pokoju.

Na większość jednak to wezwanie wywołało wrażenie nieokreślone.

Obecną konferencyę (ogarniającą 47 państw) społeczeństwo spotyka z określonym nastrojem. Siedmiolecie nie przeszło daremnie. Przez ten czas jaskrawe światło oświetliło przepaść pomiędzy słowem a czynem, pomiędzy teoryą a praktyką. Pomówiwszy o pokoju, mocarstwa zabrały się do zwykłej pracy: Anglicy prowadzili wojnę z bohaterskim narodem. Niemcy bezlitośnie tępili herrerów, w Chinach państwa kontynuowały zwykłą swoją politykę zdobywczą, tłumiąc bunty, podnoszone w imię odrodzenia narodowego. Wreszcie wybuchła w tym czasie jedna z najkrwawszych wojen, znanych w historyi, wojna pomiędzy Japonią a Rosyą; wojna, która zgubiła dziesiątki tysięcy ludzi i za miliony dobytku ludowego. Niema nic bardziej przekonywającego nad wymowę cyfr, a cyfry mówią, że po pierwszej konferencyi militaryzm dokonywa swego pochodu naprzód z większym jeszcze tryumfem niż przedtem.

Według obliczeń posła francuskiego, Messimy, w ciągu pierwszych 6 lat wieku XX wydatki na armie samych tylko państ kontynentalnych w Europie wynoszą rocznie 1,250,000,000 rubli.

W artykule, umieszczonym w *Revue bleue*, Messimy na podstawie ściśle sprawdzonych danych przepowiada rzeczy, mogące zmrozić krew w żyłach największych optymistów.

W obecnej chwili przygotowywania do wojny kosztują Europę rocznie 7,000,000,000 rubli; w roku 1920 wydatek ten dosięgnie 10,000,000,000 rb. a w r. 1940 — 20,000,000,000.

Niema kraju na świecie, któryby nie czuł braku pieniędzy na najpilniejsze potrzeby; w jednym brak środków przeszkadza wprowadzeniu ubezpieczenia robotników na wypadek starości; w innym — urzeczywistnienie takich ważnych zamierzeń, jak melioracye rolne, oświata ludowa, rozwój komunikacyi musi czekać z braku niezbędnych środków. Państwa nie mają pieniędzy na ulżenie ludzkiej niedoli i jednocześnie wyrzucają miliardy, przygotowując nieszczęścia i ruinę ludom.

Anglia w r. 1898 wydała na sprawę „obrony narodowej" 1,100,000,000 rubli; a w r. 1906 obrona granic kosztowała naród angielski już 1,600 milionów. W ciągu 8 lat wydatki wojskowe mocarstwa kulturalnego wzrosły prawie o 50%.

Niemcy z 1,158 milionów w r. 1900 powiększyły swe wydatki wojskowe w r. 1906 do 1,590 milionów t. j. w ciągu 6 lat podniosły wydatki na przygotowania do wojny o 452 miliony!

Wyjątek stanowi Francya, dla której odnośne cyfry w latach 1900—1906 wynosiły 1,351 i 1,300 milionów.

Obniżka ta tłomaczy się tem, że w r. 1900 wydatki wojskowe Francyi były nieproporcyonalnie wielkie w porównaniu z wydatkami innych mocarstw europejskich, tak że pewna redukcya była konieczna.

Cyfry powyższe są odpowiedzią wymowną optymistom, witającym pierwszą konferencyę wybuchami radości. Obecnie nie ma miejsca na złudzenia; po drugiej konferencyi haaskiej nie spodziewają się tego, czego dać nie mogą żadne narady, co stać się może tylko owocem zasadniczych reform społecznych.

Ton prasy europejskiej jest tym razem obojętny i pesymistyczny. O szerokich widnokręgach,rozściełających się przed przyjaciółmi pokoju przed 7 laty, niema już mowy. Nie spodziewają się po konferencyi niczego poważnego nietylko narody, które bardzo dobrze wiedzą, że po rozprawach w Haadze, po fałszywych, wzajemnych wylewach uczuć i obłudnych toastach dyplomatów trzeba będzie znowu znosić skarbom krwawicę, zapracowaną w pocie czoła i mozole rąk na budowę twierdz i pancerników, a dorosłych synów oddawać na lat kilka do koszar. Same rządy przedsięwzięły środki, aby z programu konferencyi usunięto wszystkie sprawy niebezpieczne. Do omówienia konferencyi złożono szereg spraw, dotyczących nie sposobów zapobieżenia wojnom, lecz uregulowania samej wojny.

Pierwsza część programu zawiera sprawy obrony portów, statków torpedowych, bombardowania, zamiany statków handlowych na wojenne, prywatnej własności na morzu, kontrabandy wojennej, obowiązków mocarstw neutralnych, pobytu okrętów mocarstw wojujących na wodach państw neutralnych.

Druga część programu obejmuje sprawy, dotyczące pokojowego regulowania zatargów międzynarodowych; udoskonalenie odnośnych punktów konwencyi r. 1899, a także sprawy, dotyczące rewizyi i praw wojny lądowej.

Tym sposobem sprawę zasadniczą—sprawę rozbrojenia lub przynajmniej zmniejszenia uzbrojeń wyłączono z programu.

Niemniej jednak jest podstawa do przypuszczeń, że tę sprawę podniesie Anglia. Ta paląca kwestya stanie się zapewne powodem ostrej wymiany zdań i będzie może najlepszym dowodem bezowocności podobnych narad międzynarodowych. Niektóre kroki mocarstw, poprzedzające konferencyę, świadczą o tem, że nie wszystkie one jednakowo traktują sprawę dopuszczal-

---

11)

L. F. Pantielejew.

Z dawnych wspomnień.

(Dokończenie).

I ja codziennie odwiedzałem Bułhaków, u których, serdecznie przyjmowana, gościła moja żona. Oboje oni (pochodzili z gub. Mohilewskiej) byli niemłodzi; on już po raz drugi był zesłany na Syberyę i po raz drugi do Tomska. Za pierwszym razem w 40 r. I Bułhakowie, i mieszkający z nimi doktór (Dobrowolski?) wraz z żoną byli ludźmi wykształconymi i postępowymi; panie należały do gorących zwolenniczek Georges Sand, wyznawczyń idei równouprawnienia, naówczas bardzo niepopularnej wśród kobiet polskich.

Doktór miał dobrą praktykę a także leczył w szpitalu więziennym. Razu jednego wrócił przy mnie do domu bardzo rozdrażniony; uspokoiwszy się cokolwiek, opowiedział, co następuje: tego dnia opatrywał jako lekarz jednego z więźniów zaraz po otrzymaniu przez niego kary za ucieczkę z katorgi.

Nieszczęśliwy był, zdaje mi się, Litwinem, który coś około dziesięciu razy już uciekał,w Zachodniej Syberyi bywał przyłapany, ukarany i znowu odesłany do katorgi. — Nie mogę — mówił on — usiedzieć; jak tylko nadchodzi wiosna, zaczynam tęsknić za krajem. — Więc cóż, znowu uciekniesz? — A tak, jak wyzdrowieję, wrócę do katorgi a dożyję wiosny, to wówczas, kto wie, czy wytrzymam.

Bywałem też u niejakiego Iwanowa, średniej zamożności obywatela, czyjegoś pełnomocnika. Swojego czasu Rudomino, charakteryzując mi miejscowe życie towarzyskie, powiedział, że w Tomsku karty są jedynym przedmiotem rozmów.

Iwanow wydał raz u siebie obiad dla mnie, na który prócz Rudominy zaprosił dwóch,czy trzech przyjaciół, z liberałów miejscowych naturalnie; jeden z nich siedział nawet kilka miesięcy w więzieniu za brak szacunku względem władz gubernialnych.

Rozmowa przedewszystkiem zaczęła się od tego, gdzie kto wczoraj był na kartach; poczem przeszła w gorący protest przeciw gwałtom gubernatora, który zabronił w klubie jakiejś gry; wszyscy byli tego zdania, że tak sprawy zostawić nie można, że trzeba podać skargę do ministra spraw wewnętrznych. Przy stole zaczęli mówić o B., niedawnym lokatorze Iwanowa, który przed samym moim przyjazdem powrócił do Rosyi. Iwanow mówił o nim z zachwytem: — Bardzo uczony człowiek, wciąż pisał, a co napisał, mnie czytał. — Tak — dorzuciła żona Iwanowa — dobrzy ludzie, tylko bardzo nieostrożni; ich maleńka córeczka, pięcio czy sześcio letnia, głośno mówiła: nie potrzeba ani c... ani b... — Ty nie rozumiesz — przerwał żonie rozczerwieniony Iwanow — tobie się zdaje, że to tacy ludzie jak my a oni propagandziści, oni nawet jedząc, propagandują.

Po obiedzie syn Iwanowa, uczeń z 5-ej klasy gimnazyum, wyprowadził mnie do ogrodu i z powodu sprawy Potanina et Comp. tak mówił: potem co się stało,zapanował obecnie pewien zastój w polityce; my jednak nie dajemy za wygranę. W Tomsku mamy dwie partye: umiarkowaną i radykalną; pierwsza to Leon Samarin

ności rozpraw co do zmniejszenia uzbrojeń.

W odpowiedzi na notę rosyjską 4 mocarstwa uznały za potrzebne omówić swe odpowiedzi w ten sposób: rządy angielski i japoński oświadczyły, że rezerwują sobie pewną swobodę postępowania w sprawie ścisłego trzymania się programu. Niemcy i Austro-Węgry wyraziły życzenie wstrzymania się od rozpraw, „które nie mogą doprowadzić“ do wyników praktycznych.

Bez względu na charakter ogólny tych omówień, jasną jest rzeczą, że chodzi o sprawę rozbrojenia.

Oświadczenie Niemiec i Austro-Węgier poprzedzone było drugą dyplomatyczną wymianą zdań. Dwa potężne mocarstwa kontynentu europejskiego posyłają swych przedstawicieli na konferencyę pokojową z celami wojowniczymi. Jadą oni nie popierać, lecz burzyć ideę pokoju. Opierać się będą wszelkim usiłowaniom ulżenia ciężkiemu brzemieniowi, gniotącemu ludzkość. W osobach ich militaryzm znajdzie groźnych obrońców, którzy potrafią na jego korzyść przytoczyć dowód najbardziej przekonywający: miliony niemieckich i austryackich bagnetów.

Ale głosy Niemiec i Austryi mogą być zagłuszone głosami dziesiątków państw drobnych.

Rząd niemiecki zabezpieczył się na taki wypadek; zażądał on, aby sprawy najważniejsze rozstrzygane były przez największe mocarstwa.

Dopóki istnieją wojny, wszystkie próby ograniczenia uzbrojeń lub unormowania ich skazane są na niepowodzenie. Powiedzieć 2 przeciwnikom: „nie korzystajcie ze wszystkich swoich sił, ograniczcie je stosownie do wskazówek osoby trzeciej“, — znaczyłoby powiedzieć im: „wyrzeknijcie się walki“. Dopóki spory międzynarodowe w ostatecznej instancyi rozstrzygane są orężem, dopóty silniejszy nie zgodzi się dobrowolnie zrzec się swych przywilejów i ograniczyć się na rzecz słabszego.

W sprawie rozbrojenia mocarstwa znajdują się wcale nie w jednakowych warunkach: dla tych, które posiadają potężną armię, jako jedyną strażniczkę swych interesów, rozbrojenie w istniejących warunkach równałoby by się samobójstwu. Natomiast podrzędne państwa, lub państwa, których bezpieczeństwo zapewnia położenie geograficzne, mogą tylko skorzystać, jeśli siły wojskowe potężnych współzawodników zostaną ograniczone. Anglia, prawie niepotrzebująca armii lądowej, skorzystałaby tylko na tem, gdyby w tej lub owej formie wprowadzono kontrolę międzynarodową nad siłami zbrojnemi Niemiec. Królowa mórz z niepokojem patrzy na każdy nowy pancernik, spuszczony na wody niemieckie. Równowaga sił morskich, z punktu jej widzenia, utrzymuje się jedynie pod tym warunkiem, aby jej flota przewyższała przynajmniej połączone eskadry 2 najsilniejszych mocarstw. Nieprzewidziane uzbrojenia morskie Niemiec, niebezpieczne zamiłowanie cesarza niemieckiego do morza, grozi zachwianiem tej równowagi. Dla Anglii, która w tej chwili posiada flotę, odpowiadającą jej ideałowi i która jest świetnie zasłonięta przez przyrodę wobec wszelkich zamachów ze strony armii lądowej,—sprawa ograniczenia dalszego rozwoju uzbrojeń jest sprawą konieczności. Natomiast Niemcy, które w ostatnich latach rozwinęły szeroką politykę kolonialną, potrzebują swej floty wojskowej i żadne postanowienia międzynarodowe nie zatrzymają ich na tej drodze.

To wystarczy do postawienia sprawy konferencyi na gruncie realnym—ludzkość pożąda złudzeń, kiedy rzeczywistość jest smutna. Braterstwo i wieczny spokój ludów oto piękne marzenia. Chęć urzeczywistnienia go w życiu jest tak silna, że to co istnieje i to czego się pożąda,—rzeczywistość i marzenie splatają się w pstry amalgamat, w którym trudno dopatrzyć się żywiołów składowych.

(d. n.)

P. W.



List z Wiednia.

Delegacya chorwacka opuściła izbę obrad sejmowych w Budapeszcie. Dzień w dzień powtarzają się w Zagrzebiu demonstracye przeciw nowemu banowi, panu Rakodczay, który niedawno zastąpił br. Pejacewica, namiestnika chorwackiego, odpowiedzialnego przed sejmem chorwackim. W kasynie szlacheckiem w Zagrzebiu, postawiono wprawdzie wniosek by panu Rakodczay powinszować podwyższenia; lecz zdaje się, że propozycya była wniesiona li tylko dlatego, aby hrabiemu Khuen Hederwary—który sam przed hr. Pejacewicem był banem, dać sposobność oświadczenia się przeciw wnioskowi, który naturalnie upadł, co znów ma pociągnąć za sobą wystąpienie namiestnika z kasyna. Na kilka dni przed nominacyą bana trzej szefowie sekcyi w Zagrzebiu, którzy kierują tamtejszemi dykasteryami autonomicznemi, podali się do dymisyi. Sejm chorwacki zwołany przez swego marszałka na 11 b. m. wyczekuje rzekomo królewskiego orędzia o rozwiązaniu i rozpisaniu nowych wyborów. Rząd budapeszteński, złamawszy małym zamachem stanu kilkotygodniową obstrukcyę delegacyi chorwackiej, gotuje się na wypadek, gdyby nowe wybory do sejmu wydały taką samą, jak poprzednia większość a raczej jednomyślność posłów chorwackich, do oddania faktycznych rządów w tem królestwie w ręce nowo mianowanego komendanta korpusu w Zagrzebiu. Słowem, wybuchło nie już przesilenie, ale jawne starcie między obiema częściami krajów korony węgierskiej, ostrzejsze niż wszelkie dotychczasowe potyczki na polu ugody austro-węgierskiej.

Cała ta sprawa chorwacko-węgierska nadzwyczaj jest pouczającą dla teoretyków prawa państwowego, bo wykazuje jak w praktyce z wielkim wysiłkiem obmyślane konstytucye, które kładą sobie za cel pogodzenie sprzecznych. narodowych interesów napotykają od czasu do czasu trudności wcale niespodziewane. W teoryi stosunek między Chorwatami i Węgrami powinienby być wręcz idealny. Chorwaci, którzy w roku 48 stanęli wiernie przy dynastyi, dla których dziś jeszcze ten sam ban Jelacic, nienawidzony przez Madjarów, jest uosobnieniem polityki narodowej, w roku 1867 przyłączeni do krajów węgierskich, na tem niby przykuciu do Madjarów zrobili właściwie najlepszy interes polityczny.

W owej dla wszystkich ludów monarchyi Habsburgów tak ważnej chwili dziejowej Madjarzy, szczep liczebnie słaby a jednak pretendujący do utworzenia wyłącznie madjarskiego narodu politycznego, obmyślić musieli środki zapewnienia sobie większości w sejmie budapeszteńskim na jak najdłuższą metę. A że całą akcyą ich polityczną kierował Franciszek Deak, niezwykłej miary mąż stanu, przekonać się dali, że wypuścić muszą z kleszczów madjarskich część ziemi słowiańskiej, żeby resztę tem pewniej pod ciężką swoją hegemonią utrzymać. I wtedy to powstała wprost genialna myśl—genialna z punktu widze-

---

druga — to ja. — I cóż wy robicie? — Tymczasem przyglądamy się.

Kiedyśmy wracali, Rudomino powiedział mi:

— Widzieliście dziś wszystkich, zdaje się, liberałów tomskich.

Tomsk za czasów mojego tam pobytu był bardzo ożywionem a nawet głównem miastem handlowem w Syberyi, ale zewnętrzny jego wygląd był bardzo niepokaźny. Z prywatnych budowli odznaczał się dom zrujnowanego właściciela kopalni złota, Gorochowa, i dom Astaszewa także właściciela kopalni złota, milionera, jak go nazywali, który zawładnął kilku kopalniami, których właściciele zrujnowali się, i został największym przemysłowcem w tej dziedzinie. System, którego się trzymał, jaskrawo wyróżniał go wśród innych: urzędnicy i wszyscy, pracujący w jego kopalniach, pobierali nadzwyczaj nizkie wynagrodzenie, skutkiem czego kradli straszliwie. Pod tym względem mieli oni opinię tak ogólnie ustaloną, że jeśli który z pracujących u Astaszewa chciał przenieść się gdzieindziej — miejsca nie mógł dostać. To jednak nie przeszkadzało Astaszewowi zostać szembelanem i być ogólnie poważanym.

Dopiero w drodze z Tomska do Krasnojarska zaczęła się moja znajomość z Syberyą. Nasze towarzystwo podróżowało w trzech ekwipażach. Choć zapłaciliśmy za konie pocztowe, wiozły nas jednak obywatelskie, skutkiem czego ciągłe było wymyślanie sobie z konwojującymi nas kozakami i ciągłe zatrzymywanie się; prócz tego my sami codziennie zatrzymywaliśmy się na noc, wybierając na ten cel jakąś wygodniejszą chatę włościańską. Nasz konwoj nietylko nam żadnych trudności nie robił, lecz przeciwnie najgorliwiej usługiwał.

Po drodze do Krasnojarska są znaczne lasy i wsi, zdumiewające swą wielkością po — 200 lub 300 domów, pośród których wiele bardzo porządnych, choć nie brakowało też i napół rozwalonych chat z zabitemi oknami. Na zapytanie o właściciele tych ostatnich, zawsze jedną słyszało się odpowiedź: poszli złota szukać. Uderzała zamożność Sybiraków, wielkie stada rosłego, rogatego bydła, mocne konie. A jednocześnie zdumiewało mnóstwo żebraków, czy bezdomnych starców, gromady pijanych, włóczących się po wsiach, przekleństwami i wymyślaniami, napełniających powietrze. Stary Nowicki nie mógł nadziwić się.

Los zdarzył mi raz spotkać się na kopalniach z Grotowskim, kolegą uniwersyteckim z wydziału prawnego. Coście w pierwszych chwilach w Syberyi robili? — pytam go. — Bydło pasłem.

Grotowski pochodził z rodziny dość zamożnej, jego ojciec był rejentem w Rawie. Polacy na Syberyi przedewszystkiem uważali sobie za obowiązek pieniędzy nie brać z domu, środków na swe utrzymanie szukać na miejscu i nie odrzucać żadnej pracy (skarb nic nie dawał). Przypomina mi się typowa postać Myszkowskiego (z mnóstwem tytułów) z król. Polskiego, który na urzędowe zapytanie oficera żandarmskiego, Kupienko, czem się zajmował w kraju, odpowiedział: byłem synem obywatela (i bardzo bogatego). I otóż ten syn obywatela, osiedlony na wsi (Ust'-Tunguska czy Koczczewskoje — nie pamiętam) nauczył się robić świece, koła, szyć buty i t. p. i zgromadził dokoła siebie wszystkich, znajdujących się tam zesłańców. Znałem dobrze w Jenisejskim kraju ze stu Polaków i nie przypominam sobie ani jednego, ktoby dostawał co z domu; przeciwnie każdy z nich starał się robić oszczędności na drogę, wrazie gdyby pozwolili powrócić.

Drugą osobliwością Syberyi byli zbiego-

nia madjarskiego—zespolić, na prawach historycznych oparte,żądania narodowe Chorwatów i dać im szeroką autonomię. W dwóch ustawach, pierwszej z roku 1868, a drugiej, dodatkowej z roku 1873 określono stosunek królestw Chorwacyi i Slawonii do Węgier. Oba królestwa stanowią od tej pory nieoddzielną część posiadłości korony Św. Szczepana; do tej części należy właściwie prawnie i historycznie Dalmacya, o którą Węgrzy nie przestali nigdy upominać się u Austryi, a której posłowie w parlamencie austryackim sami nie przestali czynić kroków do urzeczywistnienia tego odżycia unii chorwacko-dalmackiej. Podzielono dla Chorwacyi sprawy państwowe na wspólne chorwacko węgierskie i na autonomiczne chorwackie. Do pierwszych ogólnopaństwowych należą przedewszystkiem wszystkie sprawy, podlegające ugodzie między Austryą a Węgrami; dalej Chorwacya wspólnie z Węgrami stanowić ma o kosztach dworu królewskiego, o rekrucie i systemie obrony krajowej, o podatkach i finansach, o banku i obiegu pieniężnym, o sprawach przemysłowych, pasportowych i przynależności państwowych. Natomiast autonomicznemu prawodawstwu Chorwacyi oddano wewnętrzną administracyę, wychowanie i sądownictwo cywilne i karne. Dla tych wszystkich spraw jedynie sejm chorwacki posiada kompetencye. Naczelnikiem krajowej administracyi jest ban, którego wedle wniosku węgierskiego prezesa ministrów mianuje król. Ban i podlegający mu trzej naczelnicy wymienionych trzech działów samorządu chorwackiego odpowiadają przed sejmem chorwackim. Do obradowania nad sprawami wspólnemi, chorwacko węgierskiemi sejm chorwacki deleguje czterdziestu posłów do Budapesztu, którzy w sejmie tamtejszym zastępują każdy nie swój okrąg wyborczy, lecz całe królestwo slawońsko-chorwackie. W ministeryum węgierskiem, jako członek rządu, odpowiedzialny przed sejmem węgierskim, zasiada osobny minister dla Chorwacyi; oprócz tego w ministeryach węgierskich, których czynność urzędowa rozciąga się także na Chorwacyę a więc w ministeryum obrony krajowej, finansów, handlu, i rolnictwa ustanowione są osobne departamenta chorwackie. Z dochodów państwowych w Chorwacyi czterdzieści cztery procent wydziela się na budżet krajowy, pięćdziesiąt sześć procent oddaje się do skarbu państwowego w Budapeszcie. Do delegacyi węgierskiej, która wespół z delegacyą austryacką stanowi o sprawach austro-węgierskich, wchodzi z ustawy czterech posłów chorwackich i jeden chorwacki członek węgierskiej izby magnackiej. Język chorwacki jest urzędowy we wszystkich sprawach chorwackich, nie wyłączając zarządu spraw, uznanych jako wspólne z Węgrami, o ile ten zarząd odbywa się na miejscu, w samej że Chorwacyi. Dopełnieniem tego prawno - państwowego stosunku, stanowiącego prawdziwy unikat polityczny na świecie, w którym cechy wspólności państwowej krzyżują się z bardzo szerokim samorządem, nawet z pewną samoistnością państwową, są przepisy o koronacyi króla węgierskiego i chorwackiego. Koronacya króla węgierskiego zawiera implicite koronacyę króla chorwackiego, lecz dyplom koronacyjny wystawia się też osobno w języku chorwackim i dokument ten zawiera przyrzeczenie królewskie zachowania i przestrzegania konstytucyi i ustaw chorwackich na równi z węgierskiemi.

Na swojem terytoryum Chorwacya używa własnej chorągwi i własnego herbu, lecz z przydaniem korony węgierskiej. Ilekroć w sejmie budapeszteńskim toczą się obrady o sprawach wspólnych, węgiersko-chorwakich, na gmachu powiewać musi obok węgierskiej chorągiew chorwacka a ustawy, uchwalone w Budapeszcie równocześnie dla Węgier i Chorwacyi, sejm chorwacki odbiera w tłomaczeniu chorwackiem, które obok tekstu węgierskiego ma znaczenie oryginału, to tj., że nie potrzeba powoływać się na tekst węgierski, podczas, gdy w Austryi jedynym autentycznym tekstem jest ustawa niemiecka.

Pomimo częstych drobnych utarczek w przeciągu lat czterdziestu właściwie ani Madjarzy, ani Chorwaci nie mieli poważnej przyczyny do skarg na swoje doświadczenia z tak szeroką autonomią. Zważywszy zapalczywość charakteru i temperamentu obu narodów, dziwić się raczej potrzeba, że przez ten cały czas Chorwaci wytrwali w sejmie budapeszteńskim, jako najwierniejsi sojusznicy większości madjarskiej i że czterdziestu ich posłów nie utworzyło punktu oparcia dla innych, niemadjarskich stronnictw parlamentu. Bywały niekiedy przykre chwile, wtedy gdy pod wodzą zmarłego przed dwoma laty kardynała, Stroszmajera, Chorwaci dążyli do rozszerzenia swej autonomii. Punktami spornymi były komenda wojskowa i język urzędowy kolei państwowych. W pułkach armii wspólnej w Chorwacyi, jak i na Węgrzech komenda dotychczas jest niemiecka, opozycya chorwacka w tej sprawie skierowana więc była raczej przeciw Niemcom i szła na rękę Madjarom. W pułkach rezerwowych Madjarzy zgodzić się musieli na komendę chorwacką: jak w węgierskich honwedach komenda i nauka odbywają się po madjarsku, tak w chorwackim opołczeniu panuje język chorwacki. Nawet mundury są trochę odmienne od honwedzkich. Opornie szły zawsze sprawy na kolejach i kilkakrotnie dworce i urzęda kolejowe w Chorwacyi wystawione były na szturmy i bombardowanie kamieniami za to, że umieszczano na nich tylko herby węgierskie i urzędowano tylko po madjarsku.

Dotychczas pomagano sobie przy gorętszych starciach w tej sprawie drobnemi ustępstwami. Szczególnie uważano, żeby ban brany był z rodów, cieszących się nietylko zaufaniem na Węgrzech, ale też popularnością w Chorwacyi, i byli naprzemian banami sami Pejacewice, Jellasice i Khuen-Hedervary. Kiedy, w skutek znanych wypadków, w sejmie budapeszteńskim rozpoczęła się ostatnia walka między stronnictwem liberalnem a stronnictwem niepodległości, to ostatnie okupiło sobie poparcie delegacyi chorwackiej szeregiem nadzwyczajnych obietnic. W tej intrydze grała też rolę wielko - kroacka agitacya i sprawa serbska. Pierwsza dąży do ostatecznego złączenia Dalmacyi i Bosni z Chorwacyą w królestwo Illiryjskie; w drugiej sprawie Chorwaci, jako pobratymcy Serbów, na przekór ministerstwu spraw zagranicznych, razem z panem Kossuthem i jego przyjaciółmi chcieli zakończyć zatarg cłowy austro-serbski. Kiedy koalicya węgierska doszła do władzy, spostrzegła się, że w obietnicach swoich wobec Chorwatów zaszła zadaleko, i ci sami panowie, którzy dążą do zupełnego rozluźnienia węzłów pomiędzy Austryą a Węgrami, nie chcą dopuścić do rozszerzenia autonomii chorwackiej w sprawach właściwie drobnostkowych. I stało się, że Chorwaci, których koalicya zmobilizowała przeciw Wiedniowi, zwrócili się przeciw Budapesztowi. Opozycyjne swoje stanowisko podnieśli aż do obstrukcyi, gdy minister handlu, Kossuth, wniósł nową ustawę do regulaminu służbowego na kolejach państwowych. Projekt ten wymaga węgierskiego urzędowania i tylko przepisuje, by w Chorwacyi urzędnicy z publicznością znosili się po chorwacku. Chorwaci zajęli stanowisko prawne, że koleje należą do spraw wspólno-państwowych chorwacko-węgierskich, że tem samem zarząd w Chorwacyi i całe urzędowanie w myśl ugody winny odbywać się po chorwacku. Rząd węgierski trzyma się niejasności formalistycznej, która w Austryi przy urządzeniach kolei państwowych stworzyła anomalią, prawdziwy dziwoląg biurokratyczny. 'Bo

---

wie, spaleni od słońca na węgiel. Spotykaliśmy ich pojedyńczo i nierzadko całemi gromadami na drodze i przechodzących przez wieś. Spytałem raz na przystanku chłopa: Czy dużo tędy przechodzi zbiegów?—Dużo. Dawniej wsie obchodzili dokoła nocą a teraz idą i niczego się nie boją. Naczalstwo nakazało, żeby ich nie zatrzymywać, ani na mostach, ani u przeprawy. A dlaczego nakazało?—Różnie mówią; jedni powiadają, że tu mają przysłać Polaków, a na ich miejsce pójdą zbiegi; drudzy mówią, że w Rosyi będą budować kolej i potrzebują do tego zesłańców.

W istocie rzeczy łaskawość władz objaśniała się znacznym nieurodzajem w gubernii Irkuckiej i w kraju Zabajkalskim; z tej racyi w katordze na ucieczki patrzyli przez palce, gdyż tym sposobem administracya pozbywała się zbytecznych gąb do żywienia.

— A nie robią oni awantur? — zapytałem,

— Nie, przychodzą prosić o chleb i chleba im dajem.

Wkrótce dotarliśmy do Krasnojarska i zrazu skierowali się do zarządu policyjnego; ale tam nie zastaliśmy nikogo; więc zawieźli nas do mieszkania policmajstra Borszczowa—którego też w domu nie było. Nasz konwój nie wiedział, co robić. Tymczasem nasze ekwipaże zauważył przechodzący Polak, zesłaniec, i podszedł do nas. Usłyszawszy moje nazwisko, powiedział, że już jest rozporządzenie gubernatora, ażeby mnie zostawiono w Krasnojarsku. On wskazał nam dom, gdzieśmy powinni byli znaleźć policmajstra i gdzieśmy go istotnie znaleźli. Borszczow kazał nas odstawić do więzienia. Żona moja tymczasem pojechała do adwokata Siudorowa S. I. Rozinga. Ten wprędce zjawił się w więzieniu i przedstawił jakiś papier, poczem mnie zaraz wypuszczono. Na prośbę właściciela kopalni złota, Szczepietkowskiego, i za jego poręczeniem pozwolono mi zamieszkać w Krasnojarsku. W Petersburgu następnie poruszono sprawę niewłaściwego jakoby zastosowania do mnie ukazu z dn. 16 kwietnia. Wałujew, być może pod naciskiem ze strony Szuwałowa, pociągnął o to do odpowiedzialności przed Senatem Despot-Zenowicza, ale Senat zawyrokował, że Despot-Zenowicz prawo to zupełnie słusznie do mnie zastosował.

W miesiąc jakiś po zamieszkaniu w Krasnojarsku zawiadomiła mnie służąca, że ktoś się o mnie pyta; wychodzę i spotykam W. Kosowskiego. Zmieszany pytam:—Czego pan sobie życzy? —Chciałem wytłomaczyć się.—Nie było rady, prosiłem go siadać. Płącząc się, zaczął mi tłomaczyć, że aresztowano mnie nie z jego winy, że komisya miała o mnie jakieś wiadomości poboczne, zaś on tylko je potwierdził. Bardzo dobrze—rzekłem, pan postąpiłeś, jak uważałeś za właściwe, a więc nie mamy teraz o czem mówić. Nie miałem odwagi przypomnieć mu jego zachowania się w sądzie. Prawdopodobnie odwiedziny te zawdzięczałem przykrościom, jakie W. K. musiał znosić w drodze od swoich rodaków.

w Austryi koleje są wprawdzie państwowe, lecz ich urzędnicy są—urzędnikami w przedsiebiorstwie prywatnem państwa. Dziwoląg tłomaczy się różnicą pensyi i emerytury, które w służbie państwowej są wyższe, niż w kolejowej; wykupując koleje prywatne na własność, Austrya i Węgry nie chciały obniżać ich dochodów, więc stworzono tę kategoryę urzędnika kolei państwowych, który nie jest urzędnikiem państwowym. Chorwaci nie chcieli uznać tego subtelnego *distinguo*, gdy sprawa zeszła na teren języka urzędowego na kolejach i przepisu, by każdy urzędnik kolejowy w Chorwacyi umiał też po madjarsku. Rozpoczęli obstrukcyę przeciw ustawie, w skutek czego do samego pierwszego paragrafu przemawiało 40 posłów po kilka godzin. I mieli zamiar do każdego z dalszych 57 paragrafów przemawiać tak samo. Mogli więc ubezwładnić całą machinę państwową na kilkanaście miesięcy, jak ubezwładnili ją debatami nad jedynym paragrafem—na kilka tygodni. W tej sytuacyi rząd węgierski zdecydował się zaniechać sposobów adwokackich a przejść do husarskich.

W obu politycy madjarscy zdawna celują i nawykli jednym lub drugim odnosić zwycięztwo — w Wiedniu. Więc myśleli, że odniosą je w Budapeszcie i Zagrzebiu. Koalicya zapomniała tylko o drobnostce z własnej swej historyi: że „nie dała się", kiedy podobnym napadem husarskim liberali w sejmie węgierskim przełamać chcieli własną jej obstrukcyę, probując zmienić regulamin izby jednym uchwalonym już paragrafem i dozwoleniem na rozporządzenie rządowe o dalszych przepisach. Pan Kossuth właśnie tej samej chciał użyć recepty. Oświadczył, że cofa 57 paragrafów a do pierwszego dodaje poprawkę, że resztę pozostawia się rządowi do załatwienia drogą administracyjną. Na to zgodzili się posłowie madjarscy, Chorwaci po odpowiednim proteście opuścili izbę.

Różni — różnie wróżą. Jedni widzą jeszcze możność zażegnania sporu, byle tylko rząd węgierski twardo obstawał przy swojem i odpowiednio pokierował wyborami chorwackiemi. Drudzy upatrują w tym właśnie zatargu ekspozycyę do tragedyi hegemonii, która runąć musi z chwilą, kiedy sprawiedliwsze prawo wyborcze odda ludom słowiańskim i Rumunom liczbę mandatów, która im się należy. Trudno przesądzać o przyszłości. To pewna, że przeciw systemowi madjarskiemu nagromadziło się skarg aż nadto i że na tym brzegu Litawy już odzywają się głosy nie z góry, lecz z dołu, że czas wyzbyć się ciągłego ulegania przed blagą madjarskiego liberalizmu, który stokroć gorszym jest od wszechwładztwa szlacheckiego w Galicyi, bo ubrany w płaszczyk a raczej dolman bohaterów wolności. I to pewna, że autonomia chorwacka i nadal byłaby się wysługiwała obu stronom, gdyby strona silniejsza szanowała jej ducha. Świadczą o tem czterdzieści lat minionych.

Interim.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austryacka izba posłów po dwudniowych, burzliwych rozprawach odrzuciła nagłość wniosków w sprawie nadużyć wyborczych i krwawych represyj policyjnych podczas wyborów galicyjskich. Minister spraw wewnętrznych Bienerth twierdził, że rozsyłanie kart głosowania wypełnionych już nazwiskiem, o ile miało miejsce, było winą nie władz państwowych, lecz autonomicznych, które chciały w ten sposób ułatwić zadanie wyborcom niepiśmiennym. Poseł dr. Petelenc oświadczył, że z wniosków nagłych „bije jedynie nienawiść do Koła polskiego, które potrafiło przez swój takt i oględność zyskać wpływ nietylko w kraju, ale i w całem państwie". (N. Reforma Nr. 302). Generalnym mówcą „contra" nagłości był poseł Loewenstein (demokr. grupa Koła pol.), za nagłością przemawiał pos. Diamand (soc.). Głosowali przeciw nagłości wniosków: antisemici, Koło polskie, Słoweńcy, Chorwaci i posłowie czescy z wyjątkiem realistów i kilku radykałów. Przed końcem posiedzenia, kiedy pos. Dulęba protestował przeciw tonowi dyskusyj, posłowie rusińscy poczęli śpiewać ukraiński hymn narodowy, uniemożliwiając dalszy ciąg obrad. Ministrowie opuścili salę. Prasa niemiecka łącznie z *Arbeiter Zeitung* potępia demonstracyę ruską. Wniosek posła, dr. Rennera (soc.), wzywający rząd, ażeby w początkach najbliższej sesyi przedstawił wszystkim sejmom projekty zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania—odrzucony został 178 głosami przeciw 142. Głosowali przeciw zwartą ławą antisemici, Koło polskie i agraryusze niemieccy. Analogiczny wniosek pos. Eldersch a (soc.) ma przyjść niebawem pod obrady. W sprawie języka parlamentarnego prezes gabinetu, br. Beck, przedstawił Czechom projekt, którego główne punkty są następujące: 1) Wnioski i interpelacye na piśmie mogą być składane we wszystkich językach krajowych, poczem do protokółu włączone zostaną w tłomaczeniu niemieckiem. 2) Wnioski ustne, zgłaszane w języku nieniemieckim, nie zostaną przyjęte. 3) Jeżeli poseł życzy sobie przemawiać w swoim, nie niemieckim języku i chce, ażeby mowa jego była zapisana do protokółu, w takim razie musi przynieść z sobą niemiecki przekład mowy i złożyć go przewodniczącemu. Czesi zgadzają się na ten projekt. Do Rady państwa wpłynęło telegraficznie 132 petycye, domagające się utworzenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Trybunał państwa odrzucił apelacyę komitetu kobiet przeciw zakazowi założenia Towarzystwa dla wywalczenia kobietom prawa głosowania.

Rząd węgierski, w osobie ministra handlu, Kossutha, wykonał w sejmie pewien rodzaj zamachu stanu, aby złamać obstrukcyę chorwacką i zarazem wprowadzić w wykonanie przepisy o służbie na kolejach państwowych, które miały być uchwalone przez parlament, jako ustawa. Minister postawił mianowicie wniosek dodatkowy do § 7 projektu ustawy, gdzie powiedziano, że urzędnikami kolejowymi mogą być tylko Węgrzy i że węgierski minister handlu ma prawo zaprowadzenia pragmatyki służbowej w drodze rozporządzenia. Wniosek ten, aczkolwiek sprzeciwiał się regulaminowi każdego parlamentu, gdyż nie była to poprawka do projektu ustawy dyskutowanej, lecz samoistny, zasadniczy wniosek upoważniający rząd do przeprowadzenia tego, co dostać miała ustawa—został przyjęty większością głosów. Chorwaci byli tak zaskoczeni tym wnioskiem, że nie zapisali się do głosu w otwartej nad nim dyskusyi i dopiero po przegłosowaniu wnieśli protest przeciw pogwałceniu woli narodu chorwackiego. Na jednem z następnych posiedzeń poseł Supilo oświadczył, że z powodu naruszenia regulaminu posłowie chorwaccy zrzekają się dalszego udziału w pracach sejmu. Poczem posłowie chorwaccy wyszli z sali. W Zagrzebiu ponowiły się demonstracye przeciw banowi Rakodcsayowi, podczas których wybito 300 szyb, na prowincyi doszło do licznych starć z wojskiem. Organ partyi prawa *Chrvacka* pisze: „Wszystkie stronnictwa chorwackie muszą się obecnie złączyć w celu zerwania ugody z Węgrami. Będzie to jedyna odpowiedź na postępowanie Wekerlego i Kossutha. Za posłami chorwackimi stoi niezawisłościowa część narodu węgierskiego, Austrya i Europa". W podobnym duchu piszą także inne dzienniki, które domagają się rewizyi ugody. Sejm chorwacki ma się zebrać w d. 11-ym b. m., jest jednakże rzeczą wątpliwą, czy przyjdzie do zebrania się sejmu. Przypuszczają raczej, że Rakodcsay odroczy sejm, obawiając się scen burzliwych. Posłowie sejmowi postanowili postawić bana w stan oskarżenia z powodu zamachu na niezależność Kroacyi. Poseł do parlamentu austryackiego, Pernerstorfer, został wydalony z Węgier za to, że na zgromadzeniach socyalistycznych wygłaszał mowy. Według obiegających pogłosek rząd węgierski wniesie w jesieni projekt głosowania powszechnego. Podstawą projektu będzie zasada, że prawo głosu ma każdy obywatel państwa, który umie czytać i pisać w języku ojczystym.

Włochy całe uczciły setną rocznicę urodzin Garibaldiego uroczystymi obchodami. W Rzymie w teatrze Argentina wielki mistrz wolnomularzy, Nathan, wygłosił wykład przed licznem gronem delegatów lóż wolnomularskich z całego kraju. Następnie odbył się wielki pochód na wzgórze Janiculum, gdzie stoi pomnik Garibaldiego. Trzysta chorągwi, a między niemi chorągiew paryskiego Wielkiego Wschodu, powiewały w korowodzie. Izba uchwaliła wniosek o wypłacaniu z funduszów państwowych pensyi weteranom walk o wolność. W Tryjeście wszelkich obchodów zakazano, mimo to doszły one do skutku, policya rozpędzając demonstrantów raniła kilka osób. Król włoski podpisał dekret, udzielający amnestyi całemu szeregowi przestępców politycznych, w tej liczbie oskarżonym o obrazę Majestatu. Niektórym z nich zmniejszono grzywny.

W Ferrarze wybuchł strajk rolny, objął on około 10,000 kolonistów i robotników rolnych. W kilku miejscowościach przyszło do krwawych zajść, raniono wiele osób. Komitet wenecki ogłosił z tego powodu strajk powszechny, porzucili jednak pracę tylko piekarze i robotnicy w fabrykach cygar. W Ferrarze władze skonfiskowały papiery wszystkich organizacyi socyalistycznych. Bolońska Izba pracy zaprotestowała przeciw postępowaniu władz, grożąc strajkiem powszechnym.

Francuska izba deputowanych znaczną większością głosów przyjęła projekt prawa o ograniczeniu dnia roboczego w przemyśle górniczym do 8 godzin; uchwalony również został uzupełniający projekt prawa do niedawno uchwalonego prawa o podrabianiu win. Izba rozpoczęła rozpatrywać projekt prawa o podatku dochodowym. Minister finansów odpierał twierdzenie, jakoby skutkiem podatku projektowanego kapitały francuskie miały odpłynąć zagranicę. Feryе letnie izby rozpoczynają się 13 b. m. Wybory do rad generalnych odroczono do 25 b. m. Zgromadzenie merów, którzy podali się do dymisyi, postanowiło, że członkowie rad municypalnych powinni jeszcze raz podać prośby o dymisyę każdy oddzielnie. Wiadomość, że Marceli Albert, Ferroul i towarzysze nie zostali uwolnieni wywołała silne poruszenie w departamentach południowych; spokój jednak nie został zakłócony. Na odbytem w Narbonie posiedzeniu nieprzejednanych uchwalono przejść od oporu biernego do czynnego.

Z Lizbony donoszą do pism angielskich, że podczas odjazdu królewicza przyszło w porcie do gwałtownych demonstracyj przeciw dynastyi i rządowi, które z trudem stłumiono. Król Karol polecił prezydentowi ministrów, Franco'wi, aby zawiesił wszystkie prawa konstytucyjne i ogłosił stan oblężenia. Nadto zarządził król, aby kwota 10 milionów franków, którą otrzymał na swe wydatki bez parlamentarnego zezwolenia, jako pożyczkę, uznaną została za niezwracalną w charakterze dodatku do wydatków dworu. Republikanie ze swej strony organizują się coraz silniej i lada chwila może przyjść do wybuchu.

Do angielskiej izby gmin wybrano w Yarrow członka partyi pracy 4,698 głosami. Kandydat liberałów otrzymał 3,474 głosy, konserwatystów 3,030. Dotychczas przedstawicielem tego okręgu w parlamencie był zmarły niedawno liberał Palmer.

Sąd wojenny skazał Petrowa, zabójcę ministra Petkowa, na śmierć. Spólnicy Petrowa skazani zostali: Chranow na dożywotnie, Ikonomow na 15 lat więzienia.



ŻYCIE SPOŁECZNE.

Ośmiogodzinny dzień pracy.

Sądzę, iż na wszystko trzeba mieć czas a przedewszystkiem do pracy nad sobą, nad doskonaleniem swej fizycznej i duchowej istoty. Badacze rozwoju ludzkości zgodnym chórem twierdzą, że umysłowe zdolności i dodatnie rysy charakteru, nabyte wychowaniem, samobadaniem i samokształceniem, przejawiają się w potomstwie bardzo wyraźnie i wydają twórców, przewodników ludzkości i geniuszów. Jeżeli krąg ludzi, dążących do coraz większej doskonałości w każdym kierunku powiększy się, jeżeli kultura duchowa i fizyczna obejmie coraz szersze warstwy społeczności, to z niej coraz częściej będą wychodzili na świat myśliciele i twórcy, geniusze i... nadludzie, społeczność przedrenowana ściekami zabobonów, dogmatów i ciasnymi powijakami ograniczonej i uwięzionej myśli, odetchnie swobodnie.

Indywidualność silna, twórcza i pełna charakteru jest wynikiem „pracy nad sobą" i samoistnego kierownictwa. Czy człowiek zależny, który czas swój sprzedaje za niedostateczną miskę pokarmu, nocleg i łach na grzbiecie, może myśleć o doskonaleniu się? Nie poruszamy wcale kwestyi robotnika fabrycznego, lecz weźmy dla przykładu dolę subjekta handlowego. Od 8-ej do 8-ej przeciętnie z przerwą 1 — 2 godzinną na obiad siedzi on za ladą sklepową na usługi pracobiorcy i publiczności. Po zamknięciu sklepu i zjedzeniu kolacyi, wyrobnikowi temu niewiele pozostaje czasu do samokształcenia i doskonalenia się; musi odpocząć, nałykać się trochę świeżego powietrza, załatwić sprawy domowe... I tak z dnia na dzień to zwierzę wyrobne nie ma wprost możności na zdanie sobie sprawy ze swego bytu, na syntezę swego istnienia. Zagłusza się zatem wrzawą kawiarń i knajp, powierzchowną oceną ludzi, faktów, przetrawianiem bezmyślnem wiadomości kuryerkowych. Człowiek taki, a jest ich legion, nie myśli, nie czuje, lecz wegetuje i umiera bez walki zwycięzkiej, bez zasługi twórczej. Ot, pionek na szachownicy społecznej w rękach wiatru-losu i samowoli kapitału.

Idea ośmiogodzinnego dnia pracy to idea doskonalenia się indywidualności, to droga twórcza dla wolnego i zadowolonego społeczeństwa przyszłości. Mówimy o pracy zależnej, niewolniczej, obowiązkowej, bez względu na porywy duszy i zdolności. Praca dobrowolna, umiłowana może być nieograniczoną: jest to praca twórców, badaczów i geniuszów, którą wypełniają swe życie owocne. Cząstka z tej pracy wolnej, samoistnej, powinna być udziałem *każdego* człowieka i dlatego ograniczenie pracy *zależnej* w ramach ośmiu godzin jest najważniejszym postulatem tych, którzy dążą do stworzenia wolnej i pełnej samowiedzy ludzkości.

Dość długo idea Kanta „ośm godzin pracy, ośm godzin snu, ośm godzin odpoczynku" była dla wielu niezrozumiałą a w każdym razie niedoścignioną utopią. Pomału jednak idea ta przechodziła do świadomości ludzi pracy zależnej. Przedewszystkiem poruszono ważność 8-o godzinnej pracy pod względem zdrowotnym, fizyologicznym, twierdząc słusznie, że nadmiar pracy niewolnej działa deprymująco i niszcząco na organizm ludzki. Następnie pod wpływem teoryi Rodbertusa starano się zastosować dzień *normalny* pracy w zależności od stopnia zużycia energii mięśniowej i nerwowej w rozmaitych zawodach. W każdym razie przy fachowem przygotowaniu do danej pracy skonstatowano, że skrócenie dnia roboczego wpływa na wzmożenie się intensywności i wprawy, zupełnie bez uszczerbku a nawet poniekąd z zyskiem dla przemysłowca lub szefa. W fabrykach, naprzykład, oszczędzano na kosztach światła, węgla, zużycia maszyn itd. W sklepach i biurach publiczność oraz interesanci przyzwyczaili się do załatwiania swych interesów w czasie ograniczonym. W hotelach, restauracych i drukarniach—systematyczna praca na zmianę—powiększała wydajność tej pracy i zachowywała energię pracujących. Nikt w Warszawie, naprzykład, nie odczuwa, że od roku banki i biura bankierskie zmniejszyły swe godziny pracy (do 4-ej zamiast do piątej), a wszak zarządy bankowe nie powiększyły liczby pracujących. Intensywniejsza praca wynagrodziła uszczerbek w czasie.

Zmniejszenie godzin pracy nie może iść w parze ze zmniejszeniem wynagrodzenia. Wyrobnik fizyczny, czy umysłowy, godziny wolne od pracy obowiązkowej powinien ofiarować *sobie*, swej *rodzinie*, pracy nad doskonaleniem i wykształceniem *siebie*, *swoich* dzieci, nad uprawą *swego* ogródka, lub pola. Czas więc ten wolny, nie może być zajęty jakąś inną „niewolną" pracą dla chleba. Potrzeby normalne pracownika *muszą być* pokryte jego 8-o godzinnym zarobkiem. Normalna praca i normalna zapłata są wyraźnemi hasłami socyalnej reformy; jedno i drugie nie przynosi uszczerbku siłom żywotnym pracownika i jego dążeniom wszechludzkim. Przeciętna, obecnie tak wysoka rentowność kapitału zmniejszy się coprawda, lecz przez to i zmniejszy się nierówność w nagromadzeniu bogactw i do tego właśnie reformy społeczne pośrednio i bezpośrednio dążą. Istnieją gałęzie przemysłu, lub zawody, które nie znoszą tej zwyżki kosztów produkcyi, wskutek konkurencyi zagranicznej. Tym odpowiemy, że są do życia niezdolne, do walki nieprzygotowane i... ustąpić, lub zniknąć muszą; wraz z powiększeniem wartości siły roboczej ludzkiej powiększają się w przemyśle udoskonalenia techniczne. Koszty produkcyi są drogie, konkurencya przeszkadza, więc trzeba przedewszystkiem łączyć drobne warsztaty pracy i wspólnemi siłami powiększyć siłę i zdolność konkurencyjną. Na miliardy liczyć można w Niemczech zmniejszenie kosztów produkcyi spowodowane przez zastosowanie siły elektrycznej w kopalniach węgla i fabrykach i przez scentralizowanie interesów handlowych jednakowych gałęzi przemysłu. Ile u nas w kraju jest jeszcze fabryk, pracujących pierwotnemi maszynami parowemi bez kondensatorów, zużywającemi 5 razy więcej węgli? Ile jest pracodawców, szukających w pracowniku tylko bezmyślnej maszyny a nie siły intelektualnej i intuicyjnej!

Łączenie się kapitalistów w syndykaty przemysłowe, handlowe, czy finansowe nie stanowi bynajmniej, podług mnie, niebezpieczeństwa dla idei socyalnej wogóle a doli robotnika w szczególności. Przeciwnie, wielkie środki i wielkie cele tworzą szerokie źródła dobrobytu i umożliwiają rozwój i wprowadzenie w życie tych reform, których drobny kapitalizm, drżący o swe istnienie dać nie może. Wielkie trusty i syndykaty, sądzę, to nie rozwój kapitalistyczny, lecz prędzej społeczny, to unormowanie popytu i podaży i... forma przejściowa—może długotrwała—z produkcyi kapitalistycznej do produkcyi społecznej. Obniżona rentowość kapitału i udział pracujących w zyskach przedsiębiorstwa, to etapy pośrednie, to—ogniwa łączące.

Intensywniejsza praca pokrywa rzekome straty zmniejszonego dnia roboczego. Prawda ta zaobserwowana była nietylko w życiu biuralistów i bankowców. Oto kilka faktów: fabryka mydła Braci Lever w Forest pod Bruksellą wprowadziła 8-o godzinny dzień pracy bez zmniejszenia lonu (zarobku), a wydajność pracy jest ta sama, co dawniej, przy 10-o godzinnym dniu roboczem; w gazowniach i urządzeniach municypalnych miast niemieckich 8-o godzinny dzień pracy prawie wszędzie wprowadzony został bez uszczerbku dla dochodowości tych miast. Oto ciekawa chronologiczna statystyka wprowadzenia 8-o godzinnego dnia roboczego: w Bremen od roku 1890; w Mancheim—1900; w Mainz—1900; w Krefeld—1902; w Sztutgardzie—1903; w Chemnitz—1904; w Frankfurcie n. M. 1905; w Dreznie i Berlinie—1906. Idea, jak widzimy, rozszerza się.

Ciekawe jest sprawozdanie (jakie mam przed sobą) dyrektora technicznego zakładów chemicznych Eugis w Belgii. Ośmiogodzinny dzień pracy był olbrzymim postępem nietylko dla robotników, lecz i dla przedsiębiorców. Przypisać należy to temu, że 24-o godzinna doba rozdzielona została na trzy *sztychy* po 8 godzin przez 3 partye robotników, gdy dawniej dwie partye pracowały po 12 godzin. Zapłata odbywała się na akord (od sztuki) i aczkolwiek robotnicy początkowo byli sami przeciwni reformie, okazało się jednak, iż wypoczęty robotnik tyleż w ciągu 8-u godzin wyrobił, co dawniej w ciągu 17-u a odpowiedni rozdział pracy powiększył wydajność pracy i zysk przedsiębiorcy o 25% przytem dał zarobek pewnej ilości nowych robotników.

Nie będę mnożył przykładów. Przemysłowcy i pracodawcy w przeciętnej jednostce, są zbyt mało przewidujący, zbyt mało inteligentni. Dla nich tylko prosty rachunek kalkulacyjny jest jasny... Czas wolny ci panowie spędzają w klubach, pocieszają się plotkami konkurencyjnemi i biadają na przewroty społeczne! Ci ludzie nie mają czasu na doskonalenie siebie a tem samem nie mogą normalnie i celowo przeciwdziałać objawom jednakowo zgubnym dla pracownika, jak dla przedsiębiorcy. Jedni i drudzy stanęli naprzeciw siebie w pozycach nienormalnych, w żądaniach wrogich. A na naszych walkach zarabiają nasi wrogowie z nad miedzy granicznej...

Ze starcia tego jednak prędzej, czy później *wyjść muszą* reformy socyalne, na czele których *poszanowanie* pracy ludzkiej i jej *wartości* będzie punktem zwrotnym a ośmiogodzinny dzień pracy i możność indywidualnego rozwoju człowieka — *drogowskazem.*

Edward Dultinger.



Nowy dom robotniczy w Wiedniu.

Przy wielkim współudziale robotników posłów i radnych socyalistycznych otworzono tu w niedzielę 16 czerwca w dzielnicy Ottakring nowy, drugi z rzędu Dom robotniczy. Uroczystość otwarcia, która się odbywała w wielkiej sali, obliczonej na 2 tysiące ludzi, zaczęła się od produkcyi muzykalnych, wykonanych przez chóry robotnicze. W licznych przemowach podnosili przywódcy socyalistyczni znaczenie nowego domu, który jest znowu krokiem naprzód i świadczy o powodzeniu wspólnej i solidarnej pracy robotników. Poseł Adler w mowie swojej złożył mieszkańcom Ottakringu życzenia w imieniu całej partyi socyalistycznej: „Budowa domu tego jest symbolem, oznaczającym prawo robotnika także do tego, co wielkie i piękne; jest także symbolem, że ze świata całego robotnikowi przytułek (Heim) uczynić należy“.

Sam dom jest właściwie ogromnym kompleksem domów, leżącym jak dzisiaj trochę odległe, lecz wpośród ciągle wzrastającej dzielnicy, tak że za jakichś lat dziesiątek znajdzie się w samem jej środowisku. Sześć domów trzypiętrowych składa tę osadę socyalistyczną. Budynek główny ma fasadę barokową, ozdobioną przez rzeźbiarza Bernarda plastycznemi figurami alegorycznemi, nad któremi umieszczoną jest płaskorzeźba, przedstawiająca głowę Marksa a po obu jej bokach symbol solidarności: dwie silne ręce, trzymające młot. Na samym szczycie druga płaskorzeźba: Europa hołdującą geniuszowi wolności. Środek budynku zajmuje ogromna sala, zbudowana z żelaza, obejmująca 1400 miejsc siedzących. Na wysokości drugiego piętra ciągnie się galerya, na której może się pomieścić wygodnie, bo siedząc przy stołach, 400 ludzi. Windy i na górze umieszczony bufet ułatwiają obsługę gości. Do galeryi przytykają dwie małe i jedna większa salka, dająca się przyłączyć do galeryi zapomocą rozsuwanej ściany szklannej. Na trzeciem piętrze nad tymi pokojami znajduje się sala do prób chóralnych i innych produkcyi muzykalnych. Sala Wielka posiada ogromne podium, z którego w razie potrzeby z łatwością można zrobić scenę.

Liczne wyjścia z wszystkich pięter, jakoteż połączenia z domami sąsiednimi ułatwiają opróżnienie sali w razie paniki. Na parterze obok wielkiej sali znajduje się mała sala posiedzeń, garderoby, foyer i dwa wielkie pokoje tuż obok ogromnej kuchni i stołowni. Z kuchni wchodzi się do restauracyi i kawiarni.

Pierwsze piętro pod ziemią zajmują 4 salki, dwa pokoje klubowe, pokój do gimnastyki, kręgielnie i pokój do odczytów. O piętro niżej są piwnice, tu też znajduje się cały skomplikowany przyrząd do ogrzewania i wietrzenia wielkiej sali a w ostatnich podziemiach kotły, lodownia i rezerwoary wodne. Ogromny ten budynek może pomieścić około 2000—3000 ludzi w sali i na galeryach a jednocześnie 6000 tysięcy w pomniejszych salach na koncertach, odczytach, ćwiczeniach gimnastycznych i t. d.

Pięć przylegających domów posiada oprócz filii *Arbaiterzeitung*, kasy chorych, sklepu stowarzyszenia, restauracyi i kawiarni, około 50 mieszkań robotniczych, urządzonych z komfortem, o jakim w zwykłym mieszkaniach dla robotników nawet marzyć nie można. Mieszkania te, składające się bądź to z pokoju i kuchni, bądź z dwóch pokojów i kuchni, kosztują przeciętnie 15 koron, podczas gdy zwykłe mieszkania takie w domu czynszowym kosztuje tylko 26—30 koron. Lecz to, stosunkowo droższe, wypada w ogólnym rachunku taniej, gdyż w cenie zawarte jest już także centralne ogrzewania, woda ciepła, wprowadzona do każdego mieszkania, małe piecyki gazowe, klucz do bramy i oszczędzająca męczące trzepanie rura Vacuum Clener. Prócz tego każde mieszkanie posiada własny pokój kąpielowy, będący jednocześnie pralnią, własny klozet i wodociąg, kuchnię, przeciwko zwyczajowi wiedeńskiemu wielką, jasną, wychodzącą na ulicę i własny balkonik z skrzynkami do uprawy kwiatów. Dachy domów ogrodzono wysokiemi żelaznemi sieciami, zasadzono wkoło dzikie wino i urządzono jako miejsce zabawy dla dzieci.

Wszystkie te mieszkania, z wyjątkiem czterech większych, już są wynajęte a posiadacze ich cieszą się nieznanemi dotychczas wygodami.

S. G.



PAMIĘTNIK.

Zwycięztwo pruskie nad dziećmi.

Państwo, posiadające jedną z największych armij, państwo, które zdruzgotało dwa mocarstwa i „nikogo się nie boi prócz Boga“, odniosło zwycięztwo nad gromadą dzieci, opierających się odmawianiu pacierza w obcym języku. To Sadowa! To Sedan! To zdobycie Paryża! Pobobieństwo bardzo bliskie: wszakże mówiono, że właściwie w bitwach z Francuzami zwyciężali prusey nauczyciele elementarni, oni również zdobyli najzaszczytniejsze wawrzyny w rozgromieniu dzieci polskich. Przypuszczamy, że historya wyjdzie ze swego poważnego stanu i oburzona plunie ze wstrętem na tę ohydną kartę, która zresztą — bądźmy sprawiedliwi — godna jest całej księgi dziejów pruskich. Wszystko, co jest podłe, przewrotne, ciemięzkie, okrutne; wszystko, co zaraża świat barbarzyństwem; wszystko, co wydobywa z natury ludzkiej i ubezczelnia najniższe instynkty; wszystko, co jest hańbą naszego czasu; wszystko, co urąga kulturze moralnej — wszystko to wyszło lub wychodzi z Prus. To nie jest nazwa narodu lub państwa, to jest wyraz, oznaczający najdoskonalsze połączenia nikczemności, obłudy i gwałtu. Doprawdy Europa ma poważny interes w tem, ażeby sprzymierzonemi siłami zniszczyć to gniazdo krzyżackie i uwolnić się zarówno od jego dzikiej drapieżności, jak od demoralizujących wpływów. W zgwałceniu bohatersko broniących się dzieci polskich, ucierpiały nietylko one same i społeczeństwo, do którego należą, ucierpiała może jeszcze bardziej wolność, będąca najwyższem dobrem ucywilizowanych ludów, która tak niecnie i bezwstydnie znieważono. Niech się cieszą i tryumfują Wilhelmy, Bülowy i Studty, 30,000 dzieci, które chciały modlić się w swoim języku, musiało im uledz i zgodzić się na odmawianie „Vater unser der du bist im Himmel“. Niech wierzą albo raczej niech kłamią, że ten „Vater unser“ błogosławi ich zbrodni. Oni muszą tak czynić, muszą umieszczać opryszków w niebie, ażeby mogli bezkarnie popełniać łotrowstwa na ziemi, muszą głosić, że nieprawość rządzi światem, ażeby w niej znaleźli rozgrzeszenie dla swoich występków. W ich teologii politycznej istnieje osobny bóg pruski, który nienawidzi uczciwości i rozradowywa się widokiem wszelkich niecnot. Niech go sławią. Ale niech będą pewni, że on nie zapobiegnie, ażeby potomność uważała ich dzieje za kronikę zbrodni osądzonych i nieukaranych.

Ależ naturalnie!...

A. Lednicki rzucił w *Nowej Gazecie* taką myśl: „Należy stworzyć komitet wyborczy bezpartyjny lub ponadpartyjny, w którym udział wziąć powinny wszystkie odłamy myśli politycznej, nie wyłączając socyalistycznej. Socyaliści polscy są to dzieci tej samej ziemi i nikt nie może im odmawiać prawa służenia krajowi rodzinnemu zgodnie z własnem przekonaniem, z w własnem wierzeniem politycznem“. Na ten „słuszny z ducha i intencyi artykuł“ *Gazeta polska* odpowiada w sposób istotnie godny tego wilczego oratorstwa i baraniej naiwności, które składają się na smutno komiczny obraz naszych demokratów narodowych, pouczających swoją rzeszę. Zdaniem owego dziennika koncentracya „wszechpartyjna lub międzypartyjna“ byłaby zgubną, zbawienną zaś być może tylko „bezpartyjna lub ponadpartyjna“, to znaczy: złożona z Demokracyi Narodowej i jej panny służącej P.P.P. Taka skupina dopiero obejmuje „cały naród“ i „sięga wzrokiem po nad rozterki chwili“, ona jedynie może otrzymać „bezwzględną solidarność Koła polskiego“, to znaczy: skakać, jak zagra p. Dmowski. Ale nie tu kres konieczności zakreślonej „racyą stanu“. „Gdyby wszyscy wybrani na podstawie wyborów wszechpartyjnych posłowie—powiada *Gazeta*—weszli do Koła polskiego, *przyjęli* zasadę jego solidarności, jakby wyglądało to ciało polityczne, gdyby w niem na jedenaście miejsc znaleźli się przedstawiciele sześciu stronnictw i odłamów opinii, bo taka mniej więcej ich liczba rościłaby sobie pretensye do reprezentacyi w Kole?“ Naturalnie takie „ciało“ wyglądałoby bardzo nieładnie, bo całą urodę zabrała i niepodzielnie posiada Demokracya Narodowa. Ażeby zaś szczyt bezczelności czy mimowolnego humoru był jeszcze wyższym, *Gazeta* dodaje, że obecne zredukowane przedstawicielstwo polskie w Dumie będzie tylko „delegacyą“. Otóż nawet do delegacyi ma prawo tylko jedno z sześciu stronnictw, bo tylko ono jest „rzecznikiem i obrońcą interesów i spraw swego narodu“. Serdeczne dzięki organowi, który tak szczerze i tak wcześnie ogłosił nam duszę swego stronnictwa. Przynajmniej mniej będzie zepsutego papieru i farby drukarskiej na złudzenia koncentracyjne.

BADANIA NAUKOWE.

Z dziedziny krańców poznania.

II.

W dobie obecnej większość uczonych przyrodników dzieli się na dwa obozy: na neodarwinistów i neolamarkistów. Wodzem naczelnym pierw

szych jest głośny i zasłużony biolog Weissman, za przewodnika drugich możnaby uważać embryologa Roux. Neodarwiniści, objaśniając morfologię i fizyologię zwierząt poznawanych, główny nacisk kładą na dobór naturalny w sensie darwinistycznym, neolamarkiści zaś w podobnych razach silnie wysuwają naprzód zasady tworzenia się form zwierzęcych, sformułowane przez Lamarcque'a. I jedni i drudzy grzeszą przesadą i jednostronnością. Zaznaczone powyżej różnice tych kierunków naukowych dotyczą tylko stron najogólniejszych. Do rzędu sporów poszczególnych, rozdzielających wyżej wzmiankowane obozy, należy kwestya o to, czy cechy nabyte w okresie życia rodziców, mogą być dziedzicznie przekazywane potomstwu. Neodarwiniści ze swym chorążym Weissmanem na czele stanowczo przeczą możliwości czegoś podobnego. Pewien odłam uczonych przyrodników uważa ten spór za przedwczesny i z tego powodu za nierozstrzygalny. Znany czytelnikom *Prawdy* Ryszard Semon przeciwnie jest zdania, że ta kwestya daje się rozstrzygnąć na korzyć wyznających, iż cechy, nabyte przez rodziców, przenoszone być mogą na potomstwo. Z tego względu Semon w „Archiv fur Rassen- und Geselschaft--Biologie" poddaje surowej analizie i krytyce argumenty Weissmana, wysunięte w polemice naukowej na powyższy temat. Spór o to datuje już od lat wielu i w ostatnich czasach Weissman, jako poważny i sumienny uczony, w znacznej mierze odstąpił od swych poglądów na tę sprawę, poprzednio żarliwie bronionych. Zagadnienie o dziedziczeniu cielesnych znamion, nabytych w okresie życia rodziców, jest kwestyą bardzo rozległą, gdyż wiąże się ona nie z jakimś ciasnym materyałem faktycznym, lecz z bardzo obszerną sferą faktów przyrodniczych, składających swe świadectwo na korzyść lub niekorzyść twierdzenia o dziedziczeniu. Argumenty Weissmana stoją w związku z jego teoryą, mającą tłomaczyć zjawisko dziedziczności. Teorya ta, mało oryginalna, która zmodyfikowaną myśl przewodnią przejęła od innych teoretyków jak Darwin, Brooks, Galton, Noegeli (Spencer zajmuje odrębne stanowisko) o tyle tylko może tu znaleźć wyjaśniające komentarze, o ile to jest niezbędnem do zrozumienia Weissmanowskich argumentów, wytaczanych przeciw twierdzeniu, że cechy nabyte rodziców mogą być dziedzicznie przekazywane potomstwu. Weissman czterema argumentami probuje obalić to twierdzenie, Ryszard Semon każdy z tych argumentów usiłuje obrócić w niwecz. Ponieważ płód powstaje ze zlania się męzkich i żeńskich komórek rozrodczych, jedynego źródła cielesno-duchowych jego znamion, przeto w poglądzie, uznającym dziedziczenie cech nabytych, tkwi milcząco zasada, że cielesna treść komórek rozrodczych musi być produktem reszty komórek ciała a przynajmniej podlegać jej wpływom. Otóż Weissman przeciwstawia komórki rozrodcze tak zwanym przez niego somatycznym, rozrodczym przypisuje on zupełną niezależność od ostatnich i mniema, że one mogą podlegać wpływowi tylko takich czynników, które bezpośrednio do nich przenikają i na nie działają, lecz nie za pośrednictwem i za współudziałem czynnym komórek cielesnych. Temu twierdzeniu Weissmana, którem on zwalcza możliwość dziedziczenia cech nabytych, bardzo trudno przeciwstawić jakieś fakty tylko dzięki takiemu stawianiu kwestyi. Wszystkie odkształcające wpływy czynników takich, jak termiczne, chemiczne i świetlne mogą być wyłączone przez Weissmana z szeregu dowodów faktycznych, gdyż nic nie przeszkadza upatrywaniu w podobnych wypadkach ich wpływu bezpośredniego na komórki rozrodcze, experymentalne zaś wytworzenie takiego faktu, któryby wyłączał podobną możliwość, ogranicza ogromnie sferę odnośnych doświadczeń. Tę samą właściwość posiada i drugi argument Weissmana, polegający na tem, że ile razy kto z jego oponentów powoła się na fakt odziedziczenia nabytej cechy rodzicielskiej, przypisuje on to działaniu doboru naturalnego, czemu znowu zaprzeczać trudno i trudno obstawić doświadczenie takiemi warunkami, któreby działanie doboru naturalnego rozgraniczyły. Wreszcie, przyparty do muru Weissman, znajduje w tem ucieczkę, że w faktach, niepoddających się jego zapatrywaniom, widzi dziedziczenie cech „wrodzonych" a nie „nabytych", między któremi granica jest mocno zatarta.

Gdy go zawodzą te argumenty, ucieka się on do atawizmu dla wyjaśnienia objawów nieprzyjaznych jego teoryom. W ostateczności wysuwa on argument natury logicznej i mówi, że niema potrzeby uciekać się do innej zasady, skoro bardzo dużo faktów spornych daje się wyjaśnić przez pierwotne, bezpośrednie a nie wtórne przeobrażenie plazmy zarodkowej. Wszystko to razem potęguje w tej sprawie sceptycyzm do rozmiarów, graniczących z niemożliwością jakiegokolwiek poszukiwania naukowego. Wymagania też, jakim fakty experymentalne mają czynić zadość, ażeby obalić pogląd Weissmana na kwestyę sporną, są w wysokim stopniu spiętrzone. Trzeba dowieść, że znajdowały się one w takich warunkach, przy których wyłączonym byłby wpływ bezpośredni czynnika odkształcającego na komórki rozrodcze oraz działanie doboru naturalnego, co uwidocznia się wtedy, gdy nabyta i przekazana dziedzicznie cecha niema znaczenia w walce o byt; wszelkie tłomaczenie za pomocą atawizmu lub wrodzoności byłoby też w tych warunkach niemożebnem, tj. wtedy, gdy dana cecha nabyta i przekazana jest istotnie nową i nie posiada precedensu ustrojowego w pokoleniach poprzedzających.

Nie bacząc na te wszystkie trudności polemiczne, Semon widzi się upoważnionym do obalenia stanowiska przyrodniczego argumentów Weissmanowskich.

Rozróżnianie komórek rozrodczych i cielesnych przez Weisemana i niezależność pierwszych od drugich opiera się na jego teoryi o ciągłości plazmy zarodkowej, którą wyjaśnia on dziedziczność. Główny zrąb tej teoryi przedstawia się jak następuje: Składniki morfogenetyczne (kształtotwórcze) plazmy zarodkowej, t. zw. przeniego „determinanty", w miarę różniczkowania się komórek w okresie rozwoju płodu rozszczepiają się i nie przechodzą w całości do różniczkujących się komórek cielesnych. Te tylko składniki do nich przenikają, które są niezbędne do formowania ich histologicznej budowy a w całym komplecie przechodzą one tylko do związków płciowych płodu. Tym sposobem plazma zarodkowa staje się nieśmiertelna w porównaniu do znikomych i śmiertelnych, cielesnych komórek z plazmą somatyczną, zawierającą w sobie ujednostronniony skład determinantów, zarodkowa bowiem plazma w minimalnej swej cząstce przenosi się do zarodkowych komórek płodu z pokolenia na pokolenie. O ile komórki somatyczne (reszta komórek ciała pozostała po wyłączeniu komórek zarodkowych) pod wpływem bodźców zewnętrznych i wzajemnego oddziaływania na siebie mogą podlegać odkształceniu i zmianie, o tyle komórki rozrodcze nie podlegają zmianie, jeśli nie zostaną wystawione na bezpośrednie działanie jakiegobądź bodźca; na drodze zaś przewodnictwa przez ciało bodźców otrzymywać nie mogą. Otóż to wyodrębnienie komórek płciowych i cielesnych zdaniem Semona niezgodne jest z rzeczywistością. Semon zwraca uwagę na ten fakt, że w wczesnych stadyach rozwoju płód może być pokawałkowany a jednak z części odradza się całość. Nie przeczy Semon, że w miarę oddalania się od początkowego stadyum rozwoju zdolność odradzania się słabnie, lecz to osłabienie Semon przypisuje zmniejszonej dostawie materyału budowlanego, związanej z osłabieniem odżywiania się, a wzmożonem zapotrzebowaniem. U niektórych jestestw organicznych, niższych, jak rośliny i zwierzęta bezkręgowe, zdolność regeneracyjna jest dużą i w późnych stadyach rozwoju. Z roślin „Begonia" odradza się cała z kawałka liścia, polipy słodkowodne, jeśli są pocięte na kawałki, których małość nie przekracza określonych i przewidzianych granic, odradzają się z każdego kawałka. Semon uświadamia sobie, że u niektórych, łatwo wystawionych na częste uszkodzenia, ta zdolność jest środkiem w walce o byt i w drodze doboru naturalnego oraz przystosowania się niepomiernie wzrosła. Z tem wszystkiem wysoko zróżniczkowane ustroje, niemniej wyższe zwierzęta kręgowe nie są całkowicie tej zdolności pozbawione np.: ptaki, jaszczurki, ryby a nawet najwięcej upośledzony pod tym względem człowiek wykazuje zdolność wytwarzania kilku kategoryi tkanek w razie zranienia jednej, jak tego dowodzą badane obecnie w medycynie wypadki „metaplazyi". Są notowane takie np. fakty, że uszkodzona soczewka truszki w swym swoistym i zawiłym składzie odradza się z nabłonka, co nie mogłoby mieć miejsca, gdyby w teoryi Weissmana komórki nabłonkowe mogły wytwarzać tylko nabłonkowe, zawierające determinanty na ten tylko rodzaj (mięśniowe tylko mięśniowe i t. d.). Semon jest zdania, że te fakty dostatecznie potwierdzają pogląd antiweissmanowski, że siły odradzające nie są wyłączną właściwością komórek rozrodczych, lecz dobytkiem całego organizmu a co zatem idzie, że w komórkach somatycznych muszą się zawierać minimalne dozy nierozszczepionej, całkowitej plazmy zarodkowej. Tem samem upada i pogląd o śmiertelności komórek somatycznych a nieśmiertelności rozrodczych, właściwie mówiąc ich plazmy. Oba rodzaje plazmy są u niektórych jestestw organicznych względnie nieśmiertelne, mianowicie w każdym tym wypadku, gdzie ustrój z dowolnego „kawałka odradzać może cały organizm, nie wyłączając jego elementów rozrodczych". To samo już świadczy o współzależności wzajemnej komórek somatycznych i rozrodczych a przeczy tej niezależności, jaką Weissman komórkom rozrodczym przypisuje. Pominąwszy tę okoliczność, można zacytować fakty inne, dowodzące o podleganiu elementów rozrodczych wpływowi komórek somatycznych, przeciw czemu Weissman powstaje. Do rzędu takich faktów należą doświadczenia, „zrobione przez p. Maryę Chauvin z mexykańskim „Siredon pisciformis". Są wodne i ziemne postaci tego zwierzęcia, t. zw. Amblystoma. Otóż gdy je zniewolić do wydania potomstwa, wtedy ono z postaci wodnej przeobraża się w ziemną a powstałe stąd potomstwo, gdy tylko się nadarzy najlżejsza sposobność opuszcza wodę i przybiera postać „amblystoma", czego przy normalnym biegu rozwoju nie robi. Nie można w tym przykładzie dopatrywać się bezpośredniego wpływu na komórki rozrodcze bodźca zewnętrznego w postaci zmiany stopnia wilgoci w środowisku. Komórki te, umieszczone w głębi ciała, są unieprzystępnione dla bezpośredniego działania bodźca a dostępne tylko pośredniemu wpływowi na drodze przenoszenia działania przez komórki somatyczne. Nie można tej, dziedzicznie przekazanej, skłonności podciągnąć pod działanie „doboru naturalnego", bo ta ujawniona skłonność w interesie walki o byt nie jest nabytkiem nowym i bio utylitarnym, przeto kryteryum doboru naturalnego musi być również w tym wypadku odrzucone. Nie może być również ten wypadek podciągnięty pod kategoryą

objawu atawistycznego, gdyż przedstawia on osłabienie jednej skłonności na rzecz spotęgowania innej, ale obu właściwych danemu zwierzęciu. Tym sposobem przykład ten jest świadectwem odziedziczenia cechy nabytej, które wszelką krytykę wytrzymuje. Semon powołuje się na więcej takich faktów, mianowicie na swoje doświadczenie z nasieniem „acacia lophanta", na spostrzeżenie p. Charbonnier, robione nad instynktem kąpielowym pisklęcia sroki, wreszcie na głośne doświadczenie Fischera nad wpływem temperatury na ubarwienie niektórych motyli. Rozbiór krytyczny tych wszystkich wspomnianych przykładów nie mieści się w ramach niniejszej pracy, dlatego też go pomijamy w tem miejscu.

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA CZESKA.

Jan Svatopluk Machar.

Jak ze wszystkimi literaturami Zachodu w ogóle, tak również i z czeską zerwaliśmy w ostatnich latach wszelkie stosunki i komunikacye. Zapatrzonych w migocące na horyzontach fata morgana autonomii, w rozpadającą się glinę kolosowych nóg faraonatu nie obchodzą już więcej całe światy nowych kultur, całe procesy stwarzań i rozkładów, całe krainy ciekawych problemów i faktów duchowych. Bywała Warszawa zdziczoną kulturalnie w rozmaitych okresach; ale takiego analfabetyzmu w rzeczach wiedzy o pięknie, takiego roztryumfowania śmietnikowych figur, takiej hegemonii kanalstwa nie było tu jeszcze nigdy. Przechodząc nad niem do porządku dziennego, chcę tych czytelników, którzy jeszcze interesują się czemkolwiek „ze zgniłej Europy", poznajomić z czeskim satyrykiem, Janem Svatoplukem Macharem. Literatura spółczesna czeska nie jest zbyt rozciekawiającą dla cudzoziemca, gdyż ani w niej dużo żywości, ani spontaniczności, ani różnorodności, ani typów czysto rasowych, rdzennych a więc uderzających obcego swą rdzenną odrębnością. Moznaby o niej właściwie powiedzieć, że cała jest literaturą z drugiej ręki, panoramą idywidualności wtórnych, konsekwencyą metachemicznych połączeń prądów obcych z podłożem swojskich talentów. W zamian jednakże za to literatura ta jest świetnie zagospodarowaną i zorganizowaną i w sposób nadzwyczajnie rozumny i owocny przecedza kulturalne elixiry w jak najszersze sfery i słoje społeczne. Dzieje się to za pośrednictwem całego szeregu tanich miesięczników i tygodników, reprezentujących najróżnorodniejsze kierunki ducha, wiar, myśli ludzkiej, estetycznych zakonów; za pośrednictwem wydawnictw, obliczonych na przeciętnego odbiorcę, oszczędzającego grosze, istniejących zaś całe lata spokojnie, konsekwentnie, bez hałasu i reklamy. Dwadzieścia lat temu istniał tylko jeden miesięcznik w Pradze *Osveta* z kierunkiem idealistyczno-patryotycznym; dziś miesieczników tych jest 26 (dwadzieścia sześć) i reprezentują całą skalę przekonań politycznych, całą drabinę socyalnych dogmatów; pięć z pomiędzy nich to czysto literackie pisma. Idee Tołstoja, Nietzschego, Gobineau i Chamberlaina (wiedeńskiego) Carlyla i Ruskina, Spencera, Amiela, Muthera, Kalthoffa mają swoje miesięczniczki taniutkie, na skromnym, ale godnym papierze drukowane, rozchodzące się szeroko i dochodzące tam, gdzie u nas krążą albo jeszcze Senniki egipskie albo dewockie wypociny klechów, albo już tylko Sienkiewicz i pornograficzne fotografie. Cały naród czeski, który dziesięć lat temu jeszcze tarzał się i tonął w samogwałcie politykomanii i jako w apostołów swoich wpatrzony był w takie szowinistyczno-demagogiczne wyrzuciny, jak „Stransky" lub osławiony klown „Klofac",—teraz od lat kilku czyta, czyta i czyta. Ostatnie wybory austryackie wykazały, jak omal na śmiecie wyrzucono całą partyę młodoczeskich warchołów i warchlaków, przyszedł szy wreszcie do przekonania, że ratunek Czech nie leży w tych cymbałach, grzmiących na tanich trąbkach jeno: Hej Slowane!" i „Kde domow moj, Kde wlasti mal", wywracających kozły błazeńskiej polityki „chwilowych konjunktur" na arenie wiedeńskiego parlamentu a na przepojeniu całego narodu zwolna rafinadą cywilizacyi za chodnich, na przyswajaniu narodowi najgłębszych i najsolidniejszych zdobyczy ducha ludzkiego i na uświadamianiu go o rasowych jego odrębnościach i o klasowym podziale dzisiejszej Europy na nadużywającą burżuazyę i zużywany lud. Pisma: „Maj", Zwon", „Prehled", „Rozhledy", „Wolne Smery", „Vlast", „Pokrokova Revue Abademie", „Nase doba", „Moderni Revue", „Lumir"; te wszystkie i inne niosą w swych przelicznych czytelników echa z Europy, nie modne skandali-izmy a gruntowne referaty z tego, co w różnych dziedzinach duchowości ludzkiej postąpiło naprzód; nie wliczamy w ten poczet miesięczników ściśle naukowych, jak „Ceska Myśl", „Živa", „Pedagogickie Rozhledy" i nie wliczamy obrazkowo-filisterskich pism, jak „Zlata Praha", „Ceski Svet". Wyłącznie literaturze poświęcone są z tego „Moderni Revue", „Lumir", „Rozhledy", „Prehled", „Maj"—sztuce wyłącznie wytworne „Volne Smery". Wszystko to jest czytane, przedyskutowywane, prenumerowane po kawiarniach, i mansardach, i pod „strzechami". W najprowincyonalniejszej mieścinie spierają się ludziska o mistyków starokatolickich, najdalsze zakątki mają pojęcie o tytanach myśli spółczesnej, z najdalszych kątów morawskich pisują nauczyciele ludowi świetne essaye literackie, polemizują z sobą indywidualista z Alt-Bimzlau z wyznawcą Chamberlainowskich skrajności rasowych z Kronieryża, Barresista z Kolina, z Tołstojowcem z Igławy.

Podziebrad ma swoją grupę wcale delikatnych symbolistów—a w Tumowie czyta się książeczki paryskie i przegląda świetne wydawnictwa, sztuce poświęcone. I niema co dłużej obwijać w bawełnę: pod względem zewnętrznym jesteśmy od Czechów piękniejski, rasowsi o lepszej kulturze cielesnej.. i krawieckiej, ale pod względem duchowym i intelektualnym jesteśmy nadal narodem młodych i starych parobków, w którym tysiąc ludzi mozolnie fabrykuje i reprezentuje kulturę, a reszta wieczna dzicz nieskrowita kulturę tę albo toleruje albo i niszczy.

A jednak Machar jest satyrykiem, tak jest i to satyrykiem wielkiego kalibru, krwawym, brutalnym i nieubłaganym. Czemże to się dzieje, że społeczeństwo, którego inteligencyę ja tak wysoko stawiam w niniejszem—on, który wzrósł śród niego, piętnuje rozpalonem żelazem, wyszydza w niebogłosy i knutuje w sześciu tomach bez skrupułu. Oto przyczyna w tem, że dla spółczesnego naszego społeczeństwa nawet Czesi są pod względem kulturalnym etapem idealnym, dobrze odległym, wymarzonym; następnie zaś że Machar, dziś liczący 43 rok, mówi w swych satyrach o pokoleniu z lat 80 tych i 90 tych, któremu, zupełnie jak i u nas, ton nadawała świeżo spanoszona klasa wielkiego i małego przemysłu, arriviści parlamentarni, pyskacze jubileuszowi i bankietowi i odpowiedni koryfeusze literaccy, więc miernoty, wypisujące w cyklach patryotyczne ramoty, wierszopisarzyki à la Bozydar i sceniczni fejletoniści i farsiści, podrabiający sprytnie bulwarowych saltymbaków...

Jan Svatopluk Machar żyje w Wiedniu jako eremita i wygnaniec. Wie on dobrze, że te Ojczyzny słowiańskie, jak Czechy, Polskę, Ruś najgoręcej kocha się, mieszkając zdala od nich jak najdłużej, kochając je tęsknotą i nie obrzydzając ich sobie doszczętnie codziennem obcowaniem z robactwem rodactwa, gryzącego niemiłosiernie każdy okaz plemienny, przerastający normalne mrowie choćby o głowę. Jest Machar w zajęciu „cywilnem" urzędnikiem, a wolny czas poświęca wolnej, jak orle loty, twórczości. Z sowitego pocztu tomów, wśród których przeważają rytmiki, na absolutne wyróżnienie zasługują: słynna „Golgotha", „Marya Magdalena", „Die Tristac", „Eranos Vindobensis" i ostatnio „Pamiętnik literata". Silny mefistofeliczny temperament tego Słowianina szuka sobie ujścia w epicznych nawet formach, w balladach; również w rodomontadach i boutadach, w których jadąc silnie w siodle wyrobionej, osobistej formy, tratuje z bajecznym humorem i sarkazmem czeskie, domowe autorytety, cieszące się powszechnym szacunkiem obywatelstwa"... kanalie, rzezimiechów parlamentarnych, cowboyów prasy, inaczej zwanych: „wpływowymi działaczami, tytułowanych: „znakomitymi publicystami" i t. p. Ze szczególniejszą pasyą znęca się Machar nad politycznymi sternikami swej ojczyzny, nad tą dziś już przepędzoną na zieloną ruń bandą ograniczonych, płaskich czcicieli bóstwa mrs. Chadurina, którzy antikulturalnymi wrzaskami swymi i rozpalaniem nienawiści wszystkich do wszystkich zdeprawowali coraz więcej atmosferę życia publicznego w Czechach. Po mężach politycznych najsurowsze knucenie dostaje się zno wuż gromadzie niecnot i pasozytów, reprezentujących oficyalnie literaturę czeską w Pradze, ro mansidlarzy, wierszoklepków, hecerzy oratorów, zagorzałych obrońców sztuki" dla społeczeństwa" (czytaj dla znudzonej burżuazyi i kształcenia jej progenitury). Ma Machar w tej swojej twórczości wojowniczej tony Heinoskie, a jeszcze więcej zbliżony jest do dzisiejszego boskiego Wawrzyńca Tailhada i jego arystofanicznych *„au pays du mufle" „a travers les groins"* i szesnastu witryolejowych archiballad *„pour exarspérer le moufle"*. Celny dowcip jego nie chybia nigdy, sarkazm działa jak woda królewska, roztwarza nawet najopornIejsze kruszce, kampanie jego miały często moc jasnowidzenia psychologicznego i odkrywały Czechom niebezpieczeństwa, grożące właśnie od mizernych figurek, cieszących się chwilową najszerszą popularnością. Prócz jednakże złośliwego demona w sobie posiada Machar jeszcze i demona wielkiej poezyi, oderwanej od przemian chwili i nieznającej bodźców zewnętrznych naskórkowych: ten demon dyktował mu natchnione strofy „Golgothy". Właśnie w bieżącym roku Akademia sztuk czeska, kongregacya adorujących się zer, ofiarowała Macharowi roczną nagrodę i odznaczenie za „Golgothę", chcąc w ten sposób, ostentacyjnie szlachetny, wykazać jawnie swą bezpartyjność, wielkoduszność i kult najgłębszy dla rzetelnego artyzmu, a w istocie rzeczy chcąc uszczypliwemu smokowi rzucić na pastwę baranka. Ale Akademia czeska spóźniła się; Machar na-

grodę i odznaczenie odesłał z listem publicznym, nadzwyczajnie ostrym i karcącym komedyanctwo staruszków, chytrze idących z lepem naprzeciwko wszechwładnej opinii publicznej, która w ostatnich latach zaczyna faworami swymi „zaszczycać“ a raczej obrażać wiedeńskiego wygnańca.

Machar jest jednym z głównych filarów grupy prof. T. G. Masaryka. W jego organach dawniej „Nase doba“, dziś w „Prehledzie“ pisze świetne studya z dziedziny sztuki, historyi, literatury i polityki, stojąc ściśle na stanowisku młodo-realistów (zgoła inny termin niż nasze). Spólnie z Masarykiem walczy on o rozbudzenie religijnego interesu w materyalizowanej inteligencyi, walcząc równocześnie z całą bezwzględnością z katolickim klerykalizmem, z wiarą w dogmaty, fetysze, teatralne pantominy kościelne i posłannictwo duchowe kleszych kretynów. Ta wojna na dwa fronty, przeciw starej, skroś pogańskiej religii o nową czystą, wewnętrzną religię chrześciańską jest w praktyce życiowej istnym Syzyfowym bojem. Obrzucają ich kamieniami z za węgłów rozwścieczeni popi a wyszydzają z drugiej strony „bracia massony“, komedyanty „myśli niepodległej“ i szynkarze jednozbawczego indyferentyzmu. Pierwsi w imieniu przeszłości, drudzy w imieniu teraźniejszości a społem przeciw przyszłości, której najwięcej plennych zarodków niosą w sobie właśnie takie duchy, dziś wszystkiemu stale przeczące jak: „Jan Svatopluk Machar anima auceps.

Adolf Nowaczyński.

NOWE KSIĄŻKI.

G. Simmel. — **Jak się utrzymują formy społeczne?** — Lwów, Polskie Towarzystwo Nakładowe.

W swem niezmiernie interesującem studyum autor stara się dostarczyć przykładu metody, która może uczynić z socyologii naukę niezależną. Dotychczas, jak każda nauka w stanie kształtowania się, socyologia była schroniskiem dla wszelkich zagadnień z innych dziedzin, jak np. historyi, życia praktycznego, etyki i t. d. Wyznaczyć ścisłe granice socyologii można, wyodrębniając formy asocyacyi od ich konkretnej treści. Podobnie postępujemy np. w geometryi, odłączając od rzeczy materyalnych ich formę przestrzenną.

Metodę swoją autor zastosowuje do objaśnienia procesów samozachowawczych, utrzymujących ciągłość i spójność społeczeństwa.

Studya Socyologiczne.—Napisał A. K. Lwów 1907. Nakład księgarni B. Połanieckiego.

Starając się wskazać biologiczne podłoże zjawisk socyologicznych, autor nie jest jednak „organicystą“. Nie jest też w przeciwstawieniu do „organicyzmu“ — materjalistą dziejowym, gdyż dla niego sfera ekonomiczna jest środkiem do zaspokojenia instynktu samozachowawczo-rozpłodowego, nie zaś jedynym fundamentem życia, określającym pozostałe jego czynniki. Eklektyzm jego stara się pogodzić różne poglądy, istniejące w socyologii, podkreślając jednak czynnik biologiczny i uznając stosowanie się idei do pożądań, osłaniających się nimi, jak tarczą (conative facultaty Lester Ward'a). Jak wszyscy autorowie z okresu reakcyi na wszelką metafizykę i kłamstwa idealistyczne, A. K. zaznacza wszędzie stronę biontylitarną, kwalifikując objawy bezinteresowne, samounicestwiające i nieutylitarne, jako wtórne. A szkoda, że nie poświęcono tym objawom głębszego rozbioru. Obecnie zdobyły one w życiu autonomiczność i nieraz z pośród wielu sprężyn działania w człowieku, są sprężyną naczelną.

Wacław Berent. — **Źródła i ujścia Nietzscheanizmu.**—Warszawa, 1906. Nakład Jakóba Mortkowicza.

Krótki zarys problematów współczesnej kultury, na tle których ukazał się „twórczy wychowawca, psycholog i burzyciel morału“, ujmujący w błyskotliwe aforyzmy grę żywych wartości życia. Rozwijając przed nami dwie główne idee Nietzschego: nadczłowieka i wiecznego wrotu, autor stara się utorować w naszem społeczeństwie ścieżkę dla drogocennych myśli, do których przylgnęło tyle plam śmieszności, tyle śliny tępogłowych filistrów. W ujęciu materyału ujawnia się indywidualność autora, wroga skarlałości i automatyzmu życia, stanowczego poszukiwacza i aprobatora nowych wartości. Studyum, pisane słowem ważkiem i konkretnem, jest dobrym przewodnikiem po niebotycznych turniach i dziewiczych lasach Nietzscheanizmu.

Ellen Key.—**Miłość i Małżeństwo**,—przełożył Adolf Strzelecki, nakł. księgarni M. Borkdwskiego.

Ellen Key obrała sobie za zadanie nietyle burzenie starych form, ile wkładanie nowej treści w formy już istniejące, które dopiero w przyszłości dadzą się usunąć. Zadanie to bezwarunkowo wdzięczne, bo jest usiłowaniem reformy (chociaż paliatywnej), bo wnosi ferment w zastój utartych norm i jest niecierpliwością, która nie chce czekać na oddalone przyjście ideału, lecz stara się już obecnie zmienić, co się da.

Lecz wśród tych przejściowych orzeczeń o formach przejściowych, jest wiele prześlicznych rzutów i spojrzeń w duszę ludzką, które jeszcze długo, długo zostaną...

Ellen Key zwraca uwagę na szkodliwość zbyt wczesnych małżeństw : dla duchowego rozwoju jednostek i dla zdrowia przyszłych pokoleń, mówi o powadze jedynej i głębokiej miłości i wskazuje dobre strony powstrzymania się od przedwczesnego życia płciowego, gdyż to potęguje uduchowienie i siłę charakteru. Małżeństwo dla niej jest nietylko jakimś aktem hedonistycznym lub społecznym, lecz zarazem stworzeniem sfery, w której znajduje ujście bogata, wszechstronna osobowość ludzka.

Johannes Schlaf.—**Wiosna**, — przełożył St. Przybyszewski, nakład Jakóba Mortkowicza.

Jesteśmy świadkami wielkiego powrotu ku praźródłom instyktu i woli, dokąd zwróciliśmy nasze kroki, pokawałkowani analizą, wysuszeni intelektualizmem, owiani wszystką beznadzieją pesymizmu. I oto Ruskin wnosi do naszego zaściankowego w krytycyzmie życia pierwiastek *uwielbienia.* Guyau i Maeterlink dają nam swą pogodną i głęboką filozofię. Wzrok nasz, nie odrywając się od kosmicznych głębin i tajni niepoznawalnego, zaczyna ogarniać padolne obszary i ze zdumieniem odkrywa na nich piękno i harmonię. I pojąwszy zatraconą na bojskach rozumu prawdę, że właściwem życiem jest nie myślenie, lecz doznawanie, przeżywanie, zaczynamy wchłaniać bogactwo zjawisk, dotychczas niedostrzeżonych i w silnych tętnach podnieconego niemi organizmu odnajdujemy radość życia.

Tą radością drga i śpiewa panteistyczny poemat prozą Johannesa Schlafa. Ból, cierpienie nawet staje się jednym z momentów wielkiej, jedynej roskoszy bytu. Ekstatyczna miłość wszechstworzenia ogarnia zarówno piękny kwiat wiosenny, jak brudną, tępą, obdartą babę. Tajemne nici, łączące wszystkich i wszystko w wielką Jedność, pozwalają rozmarzonej duszy *przemieniać się* w mnogość kształtów, żyć życiem wielu istot i ludzi rozszerzając się i potężniejąc, jak rzeka, wchłaniająca strumienie innych bytów.

Podobnie rozkochane, rozśpiewane szczęście ziemi, rozkwit wszystkich stron człowieka, z których żadna nie jest pogardzona, znajdujemy jeszcze tylko chyba u Andre Gide'a (Les nourritures terrestres) i u naszego Staffa, który umiał powiedzieć: „Ten cały świat—to jedna cudowna przygoda“.

A brzmiący wśród szerokich akordów upojenia ton zaziemskiej tęsknoty tylko pogłębia, dopełnia harmonię poematu, tak świetnie oddanego mistrzowskiem słowem Przybyszewskiego.



KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. *Riecz* donosi, iż ministrowie: oświaty—Kaufman, rolnictwa — ks. Wasilczyków oraz przemysłu i handlu — Filosofow opuszczają dotąd zajmowane stanowiska.

— Senat rządzący orzekł, iż wszystkie organizacye syonistyczne winny być wzbronione ze względu na to, że w dążeniach swych zmierzają do wyodrębnienia ludności żydowskiej dla aktywnej walki z istniejącymi warunkami prawnymi życia żydów.

— Mińska rada miejska wysadziła komisyę celem zbadania stanu i liczebności robotników pozbawionych pracy.

— Odmówiono legalizacyi wileńskiemu tow. równouprawnienia kobiet.

— Warszawski urząd gubernialny dla spraw towarzystw i związków zaregestrował 30 nowo powstałych towarzystw.

— Przy sekcyi etycznej „Tow. Kultury Polskiej“ powstaje krajowy sąd obywatelski, który ma sądzić wszelkie spory między pracodawcami a pracobiorcami, wszelkie sprawy cywilne, podlegające na zasadzie praw obowiązujących kompetencyi sędziów polubownych i wszelkie sprawy honorowe.

— Łódzkie pisma notują w ciągu ubiegłego tygodnia 9 wypadków mordów na tle partyjnem, nadto pod Będzinem padły 2 ofiary.

— *Towariszcz* donosi, iż wiadomość, jakoby centralny komitet rosyjskiej socyalno-demokratycznej partyi robotniczej jest przeciwny bojkotowi wyborów do III Dumy — nie odpowiada rzeczywistości. W komitecie centralnym sprawy tej jeszcze nie podnoszono. W najbliższej przyszłości będzie zwołana konferencya ogólno-partyjna dla rozstrzygnięcia tej sprawy. Trudowicy i S. R. również kwestyi tej jeszcze nie rozstrzygnęli.

— Komitet centralny „Bundu“ postanowił wziąć udział w wyborach do 3-ej Dumy i skoncentrować główną działalność przedwyborczą, jak przy poprzednich wyborach, w niektórych guberniach.

— Na odbytej w tych dniach konferencyi żydowskiej grupy ludowej, uchwalono: 1) żydzi powinni brać udział bardzo energiczny w wyborach do trzeciej Dumy, 2) należy starać się, aby wyborcami z miast byli koniecznie żydzi, gdyż w ten sposób da się wybrać chociaż jednego posła-żyda z każdej guberni „granicy osiedlenia“ w Cesarstwie. Z gub. wileńskiej kandyduje, jako poseł żydowski, adwokat petersburski, p. Slozberg.

— *Kuryer Litewski* omawia myśl bloku polsko-żydowskiego na Litwie i Białej Rusi do wyborów do trzeciej Dumy i gorąco blok taki zaleca. „Główne jednak znaczenie przymierze—pisze „K. L.“—polsko-żydowskie ma dla gubernij białoruskich z ludnością prawosławną, w których walka wspólna przeciwko wpływom „Związku narodu rosyjskiego“ jest rzeczą niezbędną i stanowiącą do pewnego stopnia o naszej przyszłości“.

— W *Nowej Gazecie* b. poseł, Aleksander Lednicki, wystąpił z wezwaniem do koncentracyi wszechstronnej. „W dawnej Polsce—kończy swój artykuł p. L. — w chwilach niebezpieczeństwa powszechnego powoływano pospolite ruszenie. Nikomu nie zaprzeczano prawa do bronienia ojczyzny. Dziś mamy to samo. Należy skonsolidować wszystkie siły społeczne i wysłać, co jest najlepsze, najzdolniejsze, najbardziej utalentowane. Trzeba też mieć trochę zaufania do własnego społeczeństwa, które, niezależnie od przekonań politycznych, wybierze tych, co zaufania nie zdradzą“.

— Do listy prawyborców Rosyan będą wciągnięci wszyscy bez wyjątku prawyborcy wyznania prawosławnego i starowiercy, oraz ci z prawyborców wyznań protestanckich, którzy sami oświadczą o przynależności swojej do narodowości rosyjskiej. Wszyscy, pozostali prawyborcy zapisani zostaną do ogólnej listy prawyborców m. Warszawy.

Zaburzenia i zamachy. W Warszawie na rogu ul. Smolnej strzelano do patrolu policyjnego, raniony jeden policyant. W Sosnowcu raniono strażnika, w Częstochowie zabito rewirowego i strażnika. W cesarstwie dokonano 7 zamachów na funkcyonaryuszów policyjnych.

— O dwie wiorsty od stacyi Łapy dokonano 7 b. m. napadu na pociąg, wiozący eszelon pułku wołyńskiego z Warszawy do Petersburga. Rzucono 4 bomby, jednocześnie napastnicy ostrzeliwali pociąg salwami brauningowemi, ofiar jednak nie było, gdyż bomby nie wybuchły a kule rewolwerowe dosięgły tylko jednego szeregowca; raniono go lekko. Po przejściu pociągu znaleziono na torze 4 bomby i granat ręczny; pociąg się nie zatrzymał. Wykonawcy zamachu zbiegli, było ich podobno 18. Gdyby bomby wybuchły, rozmiary katastrofy byłyby olbrzymie.

— W domu pod Nr. 9 przy ulicy Berga skutkiem pożaru wykryto laboratoryum bomb. Mieściło się ono na poddaszu. Po usunięciu gruzów prócz chemikalii znaleziono zapas cylindrów i rurek metalowych do bomb, z których jedna napełniona była melenitem, nadto liczne przyrządy do fabrykacyi i kilka brauningów. Odnaleziono także wycinek z gazety, zawierający depeszę agencyjną z opisem napadu na kasyera banku państwowego w Tyflisie. Aresztowano 10 [illegible]

— W ordynacyi ołyckiej ks. Radziwiłłów gromada włościan dokonała wyrębu lasu, przyszło do starcia ze strażnikami.

— W osadzie Łosice pow. Konstantynowskiego 10 uzbrojonych ludzi napadło na urząd pocztowy. Napadający zniszczyli aparaty telegraficzne i zrabowali około 3,000 rubli w gotówce, drugiego napadu dokonali na sklep monopolowy, wysadzając drzwi dynamitem, zabrali sto kilkadziesiąt rubli. Raniony został starszy strażnik ziemski. Napadający wywiesili czerwoną chorągiew.

Aresztowania i kary. W Warszawie, jak i na prowincyi dokonano bardzo licznych rewizyj i aresztowań, między innymi w Warszawie po przeprowadzonej rewizyi aresztowano: p. Aleksandra Heflicha, Edwarda Miłkowskiego redaktora „Protestu“, w Łodzi inż. Jana Dawidsona, podejrzanego o udział w kongresie socyalistów w Londynie.

— W związku z zabójstwem agenta ochrany, Grebcowa przy ul. Żórawiej dokonano rewizyi w domu pod Nr. 13 i aresztowano 7 osób, z tych kilka jako świadków ucieczki zabójców.

— W Falenicy aresztowano paru letników.

— Wobec przepełnienia więzień warszawskich utworzona została komisya rewizyjna w celu zbadania przyczyn zatrzymania aresztowanych po więzieniach

— Wydatki na utrzymanie zesłańców w roku bieżącym wzrosły do miliona rubli, w 1905 wydatkowano tylko 120,000 rb.

— Do więzienia łęczyckiego przewieziono 150 [illegible]

— *Towariszcz* donosi, że od władz finlandzkich zażądano aresztowania byłych członków Dumy: Ozola, Sałtykowa, Aleksińskiego i Gierusa, zamieszkałych rzekomo w Teriokach. Dokonane poszukiwania nie wydały rezultatów.

— W Sewastopolu 41 marynarzy z oddziału admirała Cywińskiego oddanych zostało pod sąd wojenny za usiłowanie dokonania powstania.

— Z powodu odnawiania aresztu w warszawskim ratuszu, więźniowie rozmieszczeni są po innych więzieniach, znaczną liczbę osób przewieziono do fortecy w Brześciu; zesłano przeszło 60 osób.

— Zesłani członkowie Rady delegatów robotniczych, Aleksentjew, Sborowski, Wajnsztajn i Knunjanć w niedzielę, 30 czerwca, uciekli z miejsca swego pobytu m. Obdorska i znikli bez śladu. Wszelkie poszukiwania, jak dotąd, nie dały żadnego rezultatu.

Bandytyzm. W Warszawie wypadków bandytyzmu w ciągu tygodnia prasa zanotowała 8, w Łodzi 5, na prowincyi 7, w cesarstwie większych grabieży do-[illegible]

Strajki i lock'outy. W Łodzi zakończony został strajk blacharzy, zastrajkowali malarze i robotnicy fabryk wstążek jedwabnych. Z powodu strajku zarząd przędzalni Markusa Silbersteina postanowił zamknąć fabrykę i uwolnić 500 robotników.

— W Warszawie zastrajkowali robotnicy fabryk obuwia mechanicznego, żądając usunięcia pośredników i otwarcia fabryk przez kupców, oraz niewydawania robót do domu szewcom warszawskim i prowincyonalnym. Strajkują również robotnicy kilku fabryk czekolady i cukierków.

— Fabrykanci petersburscy postanowili w razie gwałtów ze strony robotników nad administracyę fabryczną natychmiast zamknąć fabryki.

— Zarząd fabryki I. K. Poznańskiego zawiadomił dyrekcyę, że wobec wypełnienia przez robotników żądań związku fabrykantów i potępienia przez ogół terroru ekonomicznego, fabryka zamknięta nie będzie. Przewidywana jest zwłoka w rozpoczęciu pracy z powodu trudności obsadzenia 10 wakujących stanowisk dyrektorskich, opuszczonych przez sterroryzowanych inżynierów.

— Robotnicy fabryki L. Grohmana zgodzili się na usunięcie trzeciego z obwinionych o znieważenie inż. Lewandowskiego. Zarząd fabryki zaproponował utworzenie komisyi mieszanej celem ujawnienia liczby winnych, dopiero po orzeczeniu komisyi rozstrzygnięta będzie sprawa puszczenia w ruch fabryki.

Sprawy szkolne i oświatowe. Na ulicach Płocka rozlepiono następujące rozporządzenie: „Doszło do mojej wiadomości, iż wielu z kształcących się w wymyślińskiem seminaryum nauczycielskiem otrzymało listy anonimowe z rozmaitemi pogróżkami i żądaniem, aby przestali się uczyć i nie przystępowali do egzaminów. Wskutek tego podaję do ogólnej wiadomości, iż jeżeli pogróżki te zmienią się w czyny gwałtowne, w stosunku do rządowych zakładów szkolnych, to wszystkie prywatne zakłady szkolne w guberni Płockiej będą zamknięte.“ m. Warszawa, d. 6 (19) czerwca 1907 r. Podpisał: Warszawski general-gubernator general-adjutant *Skałon*“.

— Zarząd uniwersytetu odpowiedział odmownie [illegible] prośbę Tow. właścicieli nieruchomości miasta Warszawy o otwarcie dla publiczności i uczącej się młodzieży gabinetu zoologicznego i oddziału naukowego ogrodu botanicznego.

— Ogłoszono postanowienie gubernatora piotrkowskiego, zabraniające pod karą grzywny 3000 rb. lub więzienia do 3 miesięcy, zbierania składek na szkołę rolną im. Bartosza Głowackiego i ustawienia tablic pamiątkowych w parafiach Rudowice i Szczekociny.

— Łódzki magistrat w sprawie podziału szkół pod względem języka wykładowego postanowił 27% szkół oddać. Niemcom oraz utworzyć 2 szkoły z językiem wykładowym rosyjskim.

— Ministeryum oświaty — pisze *Towariszcz*,—dając pozwolenie na otwarcie całego szeregu nowych szkół technicznych średnich i rolniczych uznało za możliwe pozwolić na przyjmowanie do szkół tych tylko 10% żydów. Do ministeryum napływają obecnie podania o powiększenie tej normy, gdyż w niektórych miastach strefy osiedlenia ilość kandydatów chrześcian jest tak mała, że nowe szkoły nie mogą być otwarte. Ministeryum na podania te odpowiada odmownie.

Prasa. Ukazał się Nr. 1 nowego dwutygodnika *Głos Bankowca*, poświęconego sprawom zawodowym pracowników bankowych.

— Wychodzący w Lublinie *Kuryer* otrzymał pierwsze ostrzeżenie za artykuł p. t. „Nowa ustawa wyborcza“. Konfiskacie uległo 7 pism. Zawieszono tygodnik *Kłosy*. Prenumeratorom wysyłany będzie tygodnik *Nasza Ziemia*.

— Pod redakcyą Zenona Pietkiewicza wychodzić począł tygodnik ilustrowany p. t. *Lud roboczy*. Według zapowiedzi pismo służy sprawie robotniczej tylko na gruncie kulturalnym.

— Dziennik estoński *Us Virulajne* został zawieszony na cały czas stanu wojennego — jak z Rewla piszą do *Birż. Wied.* — za to, że zamieścił artykuł, wyrażający się przychylnie o strajku w fabrykach metalowych.

Wiadomości ekonomiczne. *Kij. Wied.* donoszą, że całemu szeregowi powiatów w guberniach: wołyńskiej, czernihowskiej, kijowskiej i podolskiej zagraża dotkliwy nieurodzaj.

— Warszawski komitet gubernialny dla spraw drobnego kredytu zatwierdził 5 nowych towarzystw kredytowych.

— Ministeryum skarbu nabyło na rynkach zagranicznych 1,100,000 wiader spirytusu rektyfikowanego. Uczyniono to z powodu braku spirytusu na rynkach wewnętrznych, a także i dlatego, że osoby prywatne w Cesarstwie zgłosiły nadmiernie wysokie ceny sprzedażne spirytusu.

— Ministeryum skarbu określiło ilość cukru, potrzebną na rynku wewnętrznym w okresie 1907—1908 na 53 miliony pudów. Wysokość obowiązkowego nietykalnego zapasu cukru w tym okresie unormowano na 8 milionów pudów. Ceny w okresie od 14 września r. b. do 14 stycznia 1908 r. określono na 4 rb. 15 kop. za pud.

— W Sosnowcu powstało kilka nowych zakładów przemysłowych, między innymi większa fabryka wyrobów szklanych pod firmą B. i Mogzylak. Znajdą w nich zatrudnienie pozbawieni pracy robotnicy spalonej fabryki C. G. Schoena na ostrej górce. Po odliczeniu zajętych usuwaniem gruzów liczba dotkniętych bezrobociem skutkiem pożaru wynosi 1400 osób.

Zmarli. Zmarł w Jenie profesor Czapski, kierownik zakładów optycznych Zeissa, współpracownik Abbego.

— W nocy z d. 4 na 5 b. m. zmarł w Heidelbergu w 84 roku życia profesor filozofii Kuno Fiszer, autor wielu cenionych prac z zakresu historyi filozofii. Najbardziej znanem jego dziełem jest „Geschichte der neuen Philosophie“. Wykładał historyę filozofii w Jenie, potem Heidelbergu.

OFIARY.

Dla Tow. Kul. Pol. Klamborowski z huty Hantke pod Częstochową rb. 15.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.